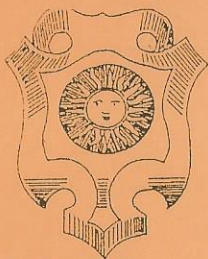


GŁOSY PODOLAN

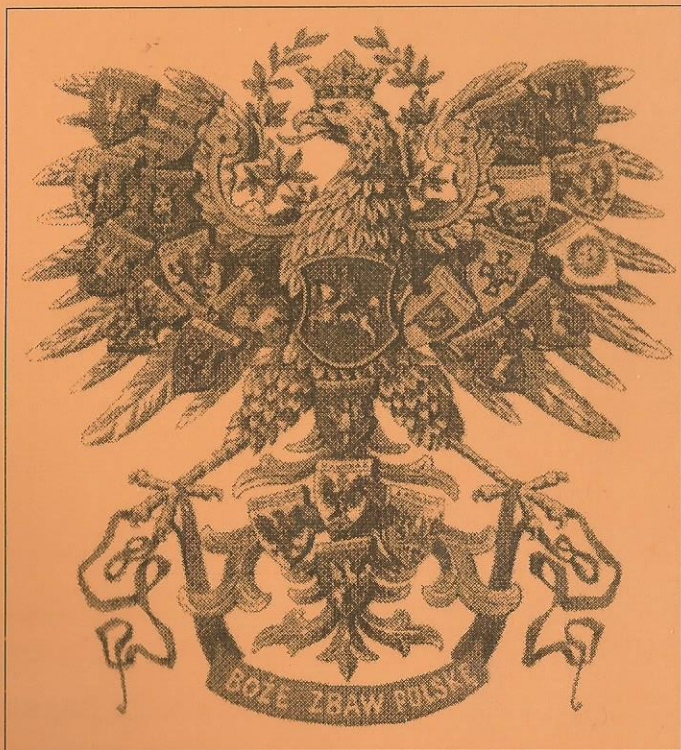


ISSN 1507 - 9996

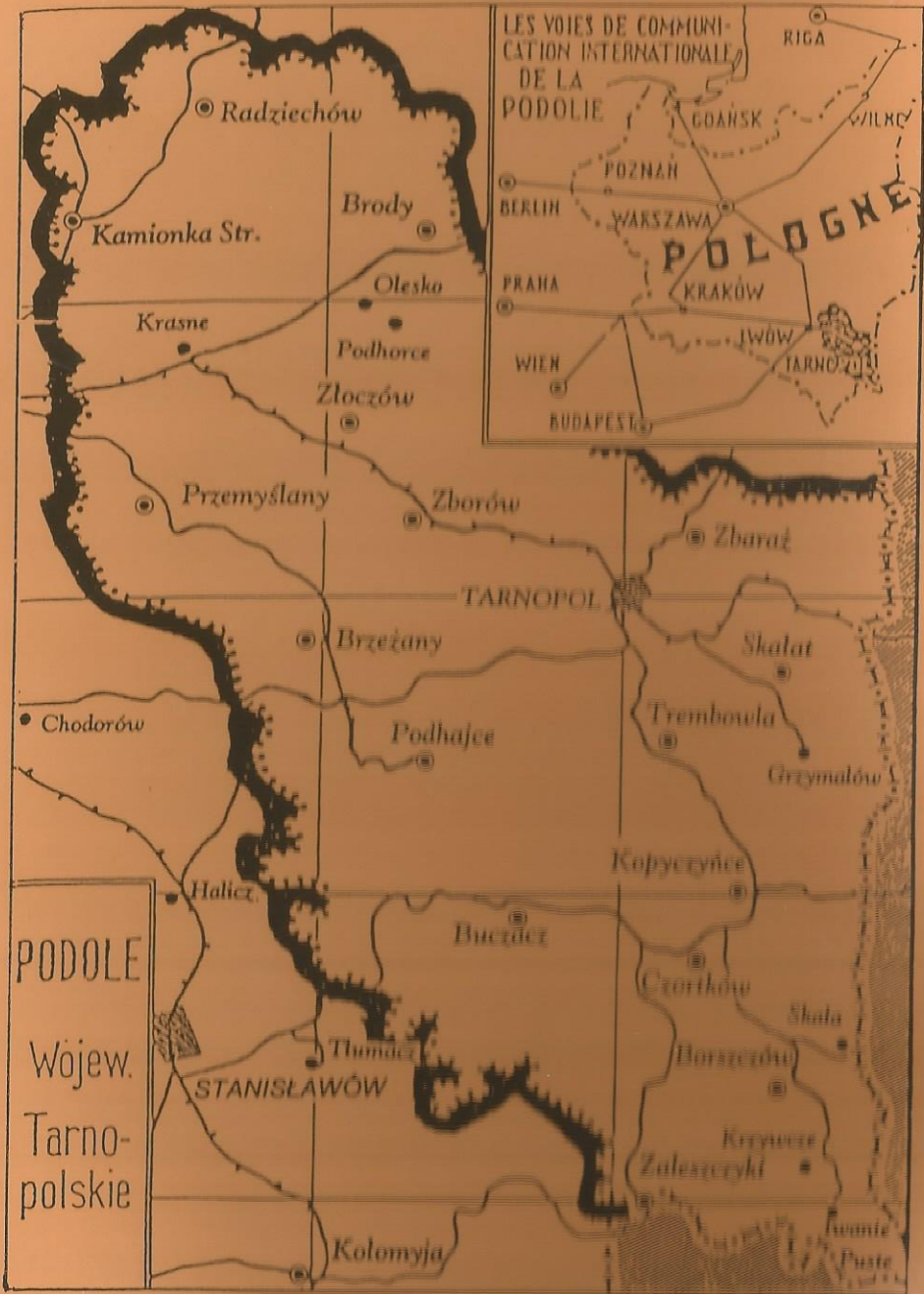
Nr 65

LIPIEC-SIERPIEŃ

2004 r.



BIULETYN KLUBU "PODOLE" TOWARZYSTWA MIŁOŚNIKÓW
LWOWA I KRESÓW PŁD. WSCHODNICH W WARSZAWIE



“Głosy Podolan”

Biuletyn Klubu “PODOLE” Stołecznego Oddziału Towarzystwa Miłośników
Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich

Zespół Redakcyjny:

Irena Kotowicz Redaktor Naczelny, Wiesław Barczyk, Antoni Gołębiowski,
Jerzy Stopa

ISSN 1507-9996

Adres Redakcji:

Irena Kotowicz
ul. Narbutta 37 m 11
02-536 Warszawa
tel. (022) 849-87-58

Nowe konto bankowe:

Klub “Podole” TML i KPW
Warszawa, ul. Krakowskie Przedmieście 64
PKO BP VI O/Warszawa
Nr 87 1020 1068 0000 1902 0060 9651

Druk:

Wydawnictwo Archidiecezji Warszawskiej
ul. Rybnicka 27
02-405 Warszawa
tel.: (022) 863-48-35

Redakcja zastrzega sobie prawo skracania i
adjustacji nadesłanych tekstów.

Na okładce reprodukcja polskiej pocztówki niepodległościowej sprzed 1918 r. – zamieszczona z okazji rocznicy Bitwy Warszawskiej.

W 60. rocznicę Powstania Warszawskiego

Alojzy Sroga
Warszawa

Dwadzieścia dwa dni pod mostem Poniatowskiego¹

Jadę do Baborowa, maleńkiego miasteczka w powiecie
głubczyckim na Opolszczyźnie. Szukam ulicy Raciborskiej 35. (...)

Przewieszam przez ramię magnetofon, włączam mikrofon.
Wchodzę.

W kuchni siwiejący mężczyzna, rozebrany do połowy, kończy toaletę.

- Czy tu mieszka pan Stanisław Minartowicz?
- Tak jest. Jestem osobiście.
- Proszę pana, czy był pan żołnierzem dziewiątego pułku piechoty?
- Tak.
- Czy to pan znajdował się dwadzieścia dwa dni ranny pod mostem Poniatowskiego?
- Tak jest... Panie! Panie! Kto pan jest? Skąd pan to wie?
- Jestem dziennikarzem z Polskiego Radia. Znalazłem taki meldunek. Siądźmy i porozmawiajmy.
- Z panem był pod mostem Aleksander...
- Wychopień.
- Właśnie: miałem trudności z ustaleniem jego nazwiska.
- Wychopień, Aleksander Wychopień. Starszy człowiek, wówczas już miał blisko pięćdziesiątki. A pod mostem był nie tylko on.
- No to może zacznijmy od początku...

¹ Fragment reportażu z książki “Nadzieja”, Wyd. MON

21 marca 1944 roku, po wyzwoleniu Zbaraża i okolic, Stanisław Minartowicz trafił do 1 Armii Polskiej w ZSRR (tak się wtedy nazywała). Sumy, ośrodek formowania, przydział do trzeciej dywizji piechoty imienia Romualda Traugutta. Stopień kaprała uzyskał Minartowicz przed wojną. Teraz skierowano go do plutonu łączności w pierwszym batalionie 9 pp. Szkolenie w lasach wokół Przebraża, przekroczenie Bugu, radość wyzwolonej Lubelszczyzny... W sierpniu wraz z całą dywizją bierze udział w forsowaniu Wisły i w miesięcznych walkach nad Pilicą, na przyczółku warecko-magnuszewskim.

- Wycofaliśmy się za Wisłę, rozłożyli namioty, mieliśmy iść na odpoczynek. Następnej nocy już marsz. Całą noc. Doszliśmy do miejscowości Anin pod Warszawą. Dali nam śniadanie, kazali chwilę odpocząć, nawet się przedzierać.

Potem ruszyliśmy tyralierą w kierunku Wisły. Wyszliśmy na Saską Kępę, akuratnie tam, gdzie była plaża. Mieliśmy forsować Wisłę. Biały dzień. Łódka nie było dużo, żebyśmy mogli się wszyscy załadować. No, i właśnie nasz pierwszy batalion poszedł jako pierwszy na przeprawę. Niemiec nie oddał ani jednego strzału. Wyglądało jakby bez strat. Łodzie miały przypląć drugi raz, po nas. I kiedy część żołnierzy już się załadowała, on wówczas otworzył po tych łodziach ogień z karabinów maszynowych. Dużo rannych. Sanitariusze, którzy mieli ich ratować, też padali ranni albo zabici. Dowódca batalionu już był w Warszawie, a z nami jego zastępca. Dał rozkaz wycofania się do okopów za wydmy. Dużo wtedy zostało rannych. Wieczorem dowódca batalionu wezwał, aby dać łączność. O godzinie jedenastej, to było 18 września, dowódca plutonu, chorąży K., powiedział, że mamy się teraz przepawić nocą do Warszawy i dać łączność. No to zabieramy swój sprzęt i ładujemy się. Jest nas pięciu z łączności. To jest pech, że ja nie znam ich nazwisk. I prócz tego jeszcze siedmiu było z innych kompanii. Dosyć, że dwunastu nas jechało. Dwóch saperów, którzy mieli nas zawieść i z powrotem przyjechać. Jeden to był właśnie Wychopień.

Na twarzy mojego rozmówcy rozlewają się czerwone wypieki. Znow przeżywa tamte dni. Mogę go uważnie obserwować. Za mnie pracuje w tej chwili magnetofon.

- I proszę pana, gdyśmy łódkę spychali na wodę, nasz dowódca chorąży K. niby to się potknął, ale tak, żeby zostać na brzegu.

Zżymam się wewnętrznie: po co oskarżenia? Dopiero potem, po powrocie do Warszawy, gdy znów zacznę grzebać w dokumentach archiwalnych, okaże się, że ocena chorążego K. dokonana przez Minartowicza, jest bardzo łagodna. Nie lubił, nie lubił ów chorąży walczyć. Cóż, nie sami bohaterowie trafiali na front...

- W końcu, proszę pana, jedziemy. Mieliśmy hasło. Czerwone światełko było nam sygnałem, bo jeżeli zbojemy w prawo czy w lewo, wpadniemy w ręce Niemców. Dopływamy do połowy Wisły, obok mostu Poniatowskiego. I wtedy dostajemy raketę ze strony Niemców. Jedna, druga... A oni ogniem po nas. Krzyżowym ogniem z karabinów maszynowych tak celnie, że od razu ośmiu naszych zabitych... Jeden karabin bił z mostu Poniatowskiego. Jedno przęśło, pierwsze od brzegu, było całe i on stamtąd bił, a drugi gdzieś z kamienicy. Łódka nawet zaczęła się palić górą. Podziurawiona, zaczęła tonąć, ale woda nas niosła do mostu Poniatowskiego. Dopłynęliśmy do pierwszego filaru. No tak, oczywiście, już po warszawskiej stronie. Łódka zahaczyła o coś, poszła trochę pod wodę, siadła na mieliźnie. A myśmy, kto jeszcze mógł się podnieść, no, tylko nas czterech, wyskoczyli z łódki. Reszta została w niej. Spośród tych czterech jeden umarł do rana, bo miał lewą rękę urwaną, a nas trzech zostało.

- Wszyscy ranni? I kto to był ten trzeci?

- Właśnie nie znam jego nazwiska. On był ranny, tu, no, w tyłek. Myśmy wyszli na kamienie pod przęśłem, tak ukośnie leżały, taka jakby buda i na tym kamieniu, który się wysypał z filaru, siedzieliśmy i robiliśmy sobie opatrunki. Wychopień i ja byliśmy ranni w nogi.

Minartowicz pokazuje lewą nogę. Całe udo – zmasakrowane.

- Najgorzej było z tym bidakiem trzecim, pośladek miał jakby siekierą ociosany. Parę dni tak leżał na brzuchu i mordował się. Trzymał się szyn. W końcu mówi, gdzieś tak po tygodniu, że będzie próbował czołgać się po tym moście...

- Po tygodniu... A czym się żywiliście?

Rozognione spojrzenie mego rozmówcy.

- Czym? Piliśmy wodę z Wisły. Dopiero potem...

No więc ten trzeci jakby miał ociosany pośladek. Nie mógł siedzieć. Podejmuje decyzję – spróbuje po zwalonych przesłach mostu przedostać się na praski brzeg.

- Leżał on cały czas na brzuchu, mordował się. Zaczął się posuwać do przodu, trzymał się tych szyn. I wtedy, proszę pana, natknął się na chłopaka, który brał udział w powstaniu. Trzynastoletni chłopak. Rysio Rajewski, mieszkaniec Warszawy. Uciekał z innymi z Warszawy na Pragę. Też zostali zabici na Wiśle. On jeden został żywy. Nie, nie był ranny. Jak ta jego rozbita łódka dopłynęła do mostu, to on wlał nad tę rurę pod mostem Poniatowskiego i tam wisiał jak pająk. I właśnie ten nasz ranny natknął się na niego i przyprowadził do nas. Jak ty jesteś zdrowy, mówimy do niego, to może ty nam postarasz się o trochę żywności. Myśmy już sześć dni nic w ustach nie mieli prócz wiślanej wody.

- Znalazł coś? Przyniósł?

- Zaraz. Najpierw powiedział, że nie jest zorientowany. My mówimy, że nawet na tej naszej zatopionej łódce coś będzie. No, ale pierwszej nocy wdrapał się na wierzch mostu. Tam była masa trupów, a wśród nich dwóch sanitariuszy. Opuścił nam nosiłki sanitarne, tośmy później na nich siedzieli z Wychopieniem. Do tego przyniósł nam torbę z bandażami, a w drugiej jakie pół bochenka chleba, całkiem przesiąkniętego krwią. I to był właśnie nasz pierwszy posiłek...

Chwila ciszy. Milczymy obaj. Bo o cóż pytać...

- Te opatrunki bardzo się przydały. W ranach mieliśmy już robaki... Nie dało się już nawet spodni zdjąć. Musiałem je sobie obrzynać, tak za kolanami, później wzdłuż... Odrzuciłem to wszystko i dopiero można było założyć opatrunek. Tak samo Wychopień...

- Na, a z jedzeniem, co dalej?

- A właśnie. Rano pokazaliśmy Rysiovi naszą zatopioną łódkę. Wystawała z wody z dziesięć centymetrów. On był tylko w ubraniu narciarskim. Czekaliśmy do nocy. Rozebrał się przy nas, pouczyliśmy go, żeby w razie rakiety nie uciekał, tylko się zanurzył. Ale ma uważać, żeby się wody nie napił. Drugiej nocy bez przerwy świeciły rakiety. Nie poszedł. Dopiero trzeciej nocy dotarł do łódki. Przestraszył się najpierw, że tam dużo trupów. "Ty się ich nie bój, nic ci nie zrobią", pocieszaliśmy go. Przyniósł nam jakieś rozmoknięte w worku suchary. "Szukaj w spodzie łódki", radziliśmy. No i nawet jakąś konserwę znalazł. Wychopień

miał scyzoryk, tośmy ją otworzyli. Jeszcze ze dwa razy chodził Rysio i przynosił nam te rozmoknięte suchary. Tym żyliśmy...

- A ten trzeci ranny, wrócił przecież z Rysiem, co z nim?

- Którejś nocy wybuchła gęsta strzelanina. Myśleliśmy: może nasi pójdą do przodu? Taką mamy nadzieję. Sami się nie wydostaniemy. A ten raniony w tyłek mówi: "Ja będę próbował". No i poszedł, poczołgał się. Wpadł do wody, prawdopodobnie...

- Ślad po nim zaginał?

- Tak.

- A co z chłopakiem?

- Zaraz. To było tak. My jesteśmy pod tą budą, pod pierwszym filarem. Na ten kawałek mostu, który prowadzi z ładu na pierwszy filar, ciągle jeszcze chodzili Niemcy. Myśmy słyszeli ich rozmowy i jak ustawiali karabin maszynowy. Byli pewni, że wszyscy zginęli. I później nasza artyleria, gdy spostrzegła, że Niemcy tu mają bardzo dobre stanowisko do prowadzenia bocznego ognia na przeprawę, otworzyła ogień. (No tak, zgadza się, konstatuję w myśli, ostatni żołnierze 3 dywizji, którzy powracali z Czerniakowa na Saską Kępę, czynili to 24 września). Leci jeden pocisk obok nas w wodę. Drugi koło nas. Trzeci w pomost. Rozbili go. Myśmy pod tym siedzieli. No, to był, już nie wiem jak nazwać... cud? Nas tam obsypało kamieniami, kostka paliła się ze smołą², kapało na nas, byliśmy cali czarni. Siedziałem, miałem nogi rozwarte. Między nie upadł mi taki wielki odłamek. Byliśmy ogłuszeni, jeden nie słyszał drugiego.

Częstuję Minartowicza papierosem. Z trudem go wydobywa, nie może trafić na podany mu ogień. Trzęsą mu się ręce. Od nowa wraca tamto wspomnienie.

- Którejś nocy, kiedy most był już rozbity słyszemy, że od strony Niemców ktoś się opuszcza po drutach, właśnie tutaj, gdzie my jesteśmy. Zatailiśmy dech. Może zwiad niemiecki? Tymczasem patrzymy: jeden mężczyzna. Gdy poczuł grunt pod nogami, stanął na kamieniu i puścił się tych drutów. Rozgląda się, my go widzimy na tle ognia Warszawy. Jest w rogatywce, znaczy swój. I wtedy dopiero myśmy się odezwali. Przestraszył się, "Kto to?" Ranni je-

² Przed wojną nawierzchnia mostu Poniatowskiego zbudowana była z drewnianej kostki bukowej, smolowanej, aby wyciszyć hałas na moście. (Przyp. Red.).

steśmy, kolego. Ratuj nas w jakiś sposób. Może łódka albo co...?”
 “Jak się przedostanę na drugi brzeg, naturalnie zawiadomię...”
 “Rysiu, idź z nim” – poradziliśmy chłopcu.

- Którędy poszli? Wzdłuż mostu popłynęli wpław?

- Żołnierz mówił, że umie pływać. Rysio nie. Bał się. “Ale ja-
 koś przebrniemy”. Jak odchodzili od nas, trzymali się tych resztek
 mostu, a później musieli chyba płynąć. Odeszli, a my z nadzieją
 czekaliśmy nocami jakiejś pomocy.

- Też ślad po nich zaginał?

- Opowiem jeszcze i o tym. Na razie czekamy. Już tylko we
 dwóch. Znaczą ja i Wychopień, starszy człowiek, który rozpacza,
 bo akurat przed przeprawą dostał list od dzieci, że zmarła jego żo-
 na. Był tak poruszony, przejęty... “Gdybym był na łądzie..., ale tak...
 cóż... zginiemy...”, mówił.

Jednak ciągle trwają. Tli się resztką nadziei. W pewnej
 chwili pytam Stanisława Minartowicza – Ale przecież to już paź-
 dziernik, zimno było?

- Mieliśmy płaszcze. Tylko płaszcze.

- Byliście przemoczeni.

- A tak. Pierwszego dnia, nimeśmy wybrnęli z łódki, tośmy
 już byli cali przemoczeni. To ciekawe, jak wytrzymał. Tak nas
 trzepało, tak trzepało... Znaczą, po prostu wyszło na nas. Mundur
 i płaszcze. Nie, żadnego koca nie mieliśmy.

- Co dalej z jedzeniem?

- Jak poszedł Rysio z tym żołnierzem, jeszcze dwa dni jedli-
 śmy rozmoczone suchary. A potem już tylko wiślana woda. Heł-
 mem ją nabieraliśmy...

- A woda coraz wyżej, jesień...

- Tak. Całe szczęście, że Rysio przyniósł te nosiłki. Już na-
 gniotki mieliśmy od siedzenia na tych kamieniach. Kiedy wody
 przybywało, jakoś te nosiłki umieściliśmy wyżej i na nich siedzieli-
 śmy. Tamci odeszli, a my czekamy. Drugą, trzecią noc. Nic. Już
 siedzimy w wodzie. Wychopień, starszy gość, już się załamywał.
 Że może byśmy poszli do niewoli. Zaczyna majaczyć. A ja twardo:
 nie i nie, Panie!

Mój rozmówca wyraźnie się unosi, niemal widzę tę drama-
 tyczną scenę pod mostem.

- Panie, ja wiem, co to niewola. W trzydziestym dziewiątym
 walczyłem w dwunastej dywizji. W lasach pod Skarżyskiem okrą-

żono nas, wzięto do niewoli. Najpierw stałag Alten Grabow, potem
 stałag XI B. Pracowaliśmy przy czyszczeniu kanalizacji, ustępów,
 przy budowie rowów. Wyżywienie podłe. Zachorowałem. Cztery
 miesiące leżałem w szpitalu lagrowym. Dostałem zapalenia płuc,
 no i jeszcze zachorowałem na przewód pokarmowy. Przyjechała
 jakaś komisja. I takich, co to już nie reagowali, gdy lekarz kręcił ich
 nogą zwalniali do domu. Ja byłem wśród nich. Siedemdziesięciu
 takich zwolnili. Na sto tysięcy jeńców w tym obozie... Wróciłem do
 Polski. Czerwony Krzyż pomógł... Takim cudem przeżyłem niewolę.
 I teraz miałbym iść do niej sam? Tłumaczyłem to Wychopieniowi,
 jak mogłem. Szedłem z chęcią, żeby pomóc Warszawie, teraz
 chciało się tylko przeżyć i zobaczyć jeszcze oswobodzoną stolicę.
 No, strasznie to wyglądało i ta sytuacja, w której się znachodzili-
 śmy... Ale byliśmy tej nadziei, że nasi pójda do przodu i zostaniemy
 ocaleni. Okazało się, że jeszcze nie zaraz...

Jak dalece Stanisław Minartowicz przeżywał od nowa tamte
 dni, przekonałem się po godzinie. Jakby zupełnie nie wiedział, nie
 pamiętał, że mówi do mikrofonu.

- Co wtedy myśleliście? Mieliście jakąś nadzieję? Najpierw
 było was czterech, potem trzech, znowu czterech, teraz tylko
 dwóch...

- No właśnie. Człowiek myślał o tym, żeby przeżyć, wydo-
 stać się na swój brzeg.

Tu przecież nie można... Warszawa płonie... Tyle ognia, tu-
 ny... A my nisko, w Wiśle. Rozpacz nas brała. Jak to, przecież
 człowiek zostawił rodzinę. Wychopień pięcioro dzieci, żona mu
 właśnie zmarła... No, żeby jakim cudem ktoś przyszedł, bo wypad-
 nie nam zginąć tutaj śmiercią głodową po prostu... Nawet broni nie
 mieliśmy. No, ale mówię, może tą nadzieją właśnie żyliśmy, że
 jeszcze jakimś cudem wydostaniemy się. Tylko ta nadzieja nas
 trzymała, wiara, że nasi jednak pójda do przodu i zostaniemy oca-
 leni. Tymczasem koło nas bezpośrednio nikt nie przechodził. Nie
 wiedzieliśmy, co się stało z chłopakiem i tym żołnierzem...

- Co było w tym czekaniu najstraszniejsze?

- Widzi pan, jak Polacy chcieliśmy zgodnie z rozkazem
 dojść do Warszawy. No, boż to stolica Polski, nasza... Chciało się
 przeżyć, zobaczyć jej oswobodzenie... byliśmy tej nadziei, że nasi
 pójda do przodu. Tymczasem okazało się, że jeszcze nie zaraz...

- A jak wróciliście? Przecież o tym nic nie wiem...

- Jak mówiłem, czekamy nocami, liczymy, że Rysio i tamten żołnierz doszli. Patrzę którejs nocy w świetle rakiety, a tu naprzeciw nas łódka i kajak. Jesteśmy trochę wyżej, widzę, że i wiosła są. Ja się wtedy odzywam. Ktoś musiał przy płynąć. Niemożliwe, żeby same. Wołam, krzyczę, nic. Tylko stuk kajaka o łódkę. Nie ma nikogo. Mówię ja wtedy do Wychopienia: "Słuchaj, są łódki, jeśli ktoś przy płynął, to jesteśmy wybawieni, a jeżeli nie, to za wszelką cenę musimy dostać się do nich". A on mówi, że ja go oszukuję...

Westchnienie, chwila przerwy.

- Tej nocy nic się nie dało zrobić. Rakiety zgasły, po chwili zapaliły się nowe. Wychopień mówi: "Nic z tego". Nie wiem, czy Niemcy obserwowali te łódki, czy co... Postanowiłem, że spróbujemy rano, pod osłoną mgły. Niestety, zrobiło się od razu jasno. Następnej nocy złazimy z nositek. Wychopień upadł w wodę, jeszcze się jej napił. No, obaj byliśmy ranni w nogi... Za włosy go po prostu złapałem. Posuwamy się jakoś do tej łódki. Dobrnęliśmy. Ja pierwszy, on za mną. Pierwsza z naszej strony, była łódka. Cała. Nawet wiosła w niej były. Podałem jedno Wychopieniowi, wciągnąłem go. "Czym płyniemy?" – pytałem go. On mówi: "Łódką nie damy rady, za ciężka". "A kajakiem umiesz?" – pytam. "Potrafię". No to wsiadamy do kajaka i chcemy się odepchnąć od filara. Szukam, o co on zahaczył. Natrafiłem wreszcie. Łódka i kajak były dołem razem połączone wojskowym kablem telefonicznym. Wychopień miał scyzoryk. Mówię: "Dawaj go, będę przecinał ten kabel". No, to trwało, a trwało... Widzę wreszcie, że kajak jest wolny.

Słuchając tej opowieści, podświadomie i ja wstrzymuję dech. Żeby im się tylko udało!

- No, ale co, silny wiatr. My nie mamy siły. Co odpłyniemy, to nas spycha z powrotem. To ja w końcu mówię: "Nie możemy tak na wprost, pod wiatr. Musimy w prawo". Dopierośmy odbili. Jak my zaczęli na dobre wiosłować, to Niemcy usłyszeli. Jedna rakietka, druga i z karabinu maszynowego do nas. Tylko, że my już przepłynęliśmy za następny filar. Drzazgi lecą od pocisków. Przestajemy wiosłować. Ale wody się nie nabrało. Ostatnią serię wróg dał na filar. Jeszcze raz rakieta zaświeciła, a my za filarem już się nie ruszyliśmy. Pytam Wychopienia: "Dostałeś?" A on mówi: "Nie. A ty?" "Ja też nie". "No, widzisz jacy my szczęśliwi..."

Pomału zaczęliśmy się znów odpychać i tak dotarliśmy do naszego brzegu. Kajak przybił bokiem, myśmy się złapali ziemi i wyleźli na brzeg, a kajak się nam przekreślił i utonął.

Odsapnąłem i ja. Nareszcie!

- Nie koniec, proszę pana. Na brzegu znajdowały się druty kolczaste, a między drutami mogły być miny. no i nasi mogą nas wziąć za Niemców. Mówię: "Ty jesteś saper, ty szukaj"...

I naraz słyszymy: - Stój! Kto idzie? Hasło!

Szczęk zamków. Jeszcze chwila i może paść strzał. Albo, na przykład cała seria z karabinu maszynowego. Toż to pierwsza linia frontu.

Tylko czekamy, kiedy padnie strzał. Krzyknęliśmy, że jesteśmy ranni, dwaj polscy żołnierze. Hasła nie znamy. Wyskoczyło dwóch z okopu. Za chwilę przychodzi kapral. "No, chłopaki – mówili mieliście szczęście, będziecie jeszcze długo żyć, bo ja już na was miałem ściągnięty pierwszy opór w karabinie maszynowym. Już miałem dać serię, kiedy wyście wysiadali. Ale później postanowiłem, że weźmiemy was żywcem. Dwóch Niemców nam nie zagrozi, język idzie nam w ręce, a dziś wzięcie jednego kosztuje nieraz tyle... A to wy. Macie szczęście.

A mogło skończyć się tragicznie. Wisła była przecież pierwszą linią frontu.

Przynieśli nosiłki i zanieśli nas do punktu opatrunkowego. Zjawił się jakiś wyższy dowódca, pytał cośmy za jedni, czy mamy jakieś dokumenty. Dokumentów nie mieliśmy, ale powiedzieliśmy, że z dziewiątego pułku trzeciej dywizji, podaliśmy nazwiska. Nastawili prymus, dali nam herbaty, zrobili pierwsze opatrunki. Zapytałem, która godzina i jaki dzisiaj dzień. "Czwarta rano, a dzień dziesiątego października" To wiedziałem, że przeprawialiśmy się osiemnastego września. A więc pełne 22 dni pod mostem Poniatowskiego na Wiśle.



W 60. Rocznicę Zbrodni OUN-UPA w MAŁOPOLSCE WSCHODNIEJ

odbyła się w Warszawie w dniu 5 czerwca 2004 r. konferencja naukowa na temat:

STOSUNKI POLSKO-UKRAIŃSKIE W LATACH 1939- 2004

zorganizowana przez

Zakład Historii Ruchu Ludowego NKW PSL
Kresowy Ruch Patriotyczny
(porozumienie organizacji kresowych i kombatanckich) i
Muzeum Historii Polskiego Ruchu Ludowego

pod honorowym patronatem
Wicemarszałka Sejmu RP
Janusza Wojciechowskiego.

Program konferencji był bogaty, czego dowodzą tematy referatów wygłoszone przez wybitnych naukowców.

Prof. dr hab. Bogumił Grott – Doktryna nacjonalizmu ukraińskiego na tle wybranych europejskich doktryn nacjonalistycznych.

Dr hab. Wiktor Poliszczuk – Cele strategiczne i polityczne ukraińskiego ruchu nacjonalistycznego, UPA – jej skład i struktura oraz Służba Bezpeky OUN Bandery.

Prof. dr hab. Czesław Partacz – Polska wobec ukraińskich dążeń niepodległościowych w czasie II wojny światowej.

Dr Lucyna Kulińska – Zbrodnie OUN-UPA w Małopolsce Wschodniej.

Mgr Zenon Kaczyński, mgr Paweł Popiel – Samoobrona na Wołyniu i w Małopolsce Wschodniej oraz rola w niej Batalionów Chłopskich.

Dr Zdzisław Konieczny – Działania OUN-UPA na terenach południowo-wschodnich Polski w latach 1944-1947

Prof. Marian Malikowski – Współczesne stosunki polsko-ukraińskie. Trudne problemy.

Konferencja była bardzo udana, wzięło w niej udział bardzo liczne grono zainteresowanych osób, nie tylko z Warszawy. Zakończona została apelem uczestników do Prezydentów, Parlamentów i Rządów Polski i Ukrainy.

Pełne materiały z Konferencji zostaną wydane przez organizatorów drukiem.

Eugeniusz Tuzow-Lubański
Kijów

W niewoli kłamstwa

Ukraina po rozpadzie Związku Sowieckiego stała się państwem niepodległym. Zamiast jednak dekomunizacji, zaczęła przy pomocy Ukraińców z zachodnich regionów odradzać nacjonalizm ukraiński. Jestem dziennikarzem i nie obowiązuje mnie wiernie terminologia historyczna. Mogę spokojnie nazywać ten integralny nacjonalizm ukraiński – ukraińskim nazizmem. Na to pozwala mi między innymi ideolog tych zbrodniarzy **Dmytro Doncow** (zresztą Rosjanin z pochodzenia), którego prace teoretyczne przepojone są nazizmem.

Nikt dziś na Ukrainie nie mówi o pokucie za swoje zbrodnie historyczne, bo nacja, wg Doncowa, zawsze ma rację. Wszystkimi grzechami przeszłości Kijów obarczył Moskwę, choć w okresie Chruszczowa i Breżniewa na stanowiska decydenckie sprowadzano do Kremla przede wszystkim Ukraińców z Dniepropietrowska. Sam **Leonid Breżniew** pochodził nie z Moskwy, ale z ukraińskiego Dnieprodzierżyńska. **Oprócz tego Kijów w latach 60-80-tych dostarczał "całymi paczkami" do Moskwy oficerów KGB. A to znaczy, że Ukraina nie była taką sobie bierną kolonią Rosji, jak to próbują dziś przedstawić historycy ukraińscy.**

Chora na komunizm Ukraina, kiedy została państwem niepodległym zaczyna w latach 90—tych XX wieku gloryfikować nazi-

stowską Organizację Ukraińskich Nacjonalistów. Natychmiast powstaje partia polityczna Sławy Stećko **Kongres Ukraińskich Nacjonalistów** i bojówki militarne **UNA-UNSO** Pierwszą osobą, która dosyć przebiegle promowała nacjonalizm, był sekretarz ds. ideologicznych KC kompartii ukraińskiej **Leonid Krawczuk**, pochodzący z Rówieńszczyzny. Od momentu, w którym został pierwszym prezydentem Ukrainy, zaczął zapraszać na Ukrainę z Kanady i Stanów Zjednoczonych zbrodniarzy wojennych spod znaku UPA, którzy ukrywali się dotychczas na Zachodzie. Wspomniani banderowcy od razu znaleźli wspólny język z komunistycznymi historykami, którym po zmianie ideologii nie wypadało już pisać o sukcesach nieistniejącej – po puczu moskiewskim – KPZR. Tymczasem według starej maksymy, do życia poza powietrzem przydatne są też pieniądze. I ci właśnie historycy-propagandyści zaczęli gloryfikować narodowo-wyzwoleńczy ruch OUN-UPA. Polubili zwłaszcza tych najbardziej skrajnych nazistów, jak Bandera, Szuchewycz czy Łebed', bo okazali się łudząco podobni do komunistycznych bożków Stalina i Berii. Nie trzeba było się zmieniać od wewnątrz, można było kontynuować swoje manipulacje historyczne zamieniając KPZR na OUN, a do czerwonego sztandaru trzeba było tylko dodać czarny kolor śmierci. **W rezultacie znowu odrodzono na Ukrainie czerwono-czarny sztandar banderowski. Takie sobie połączenie wirusa komunistycznego z wirusem nazistowskim.** W rezultacie na Ukrainie nie było nawet mowy o rewizji historycznej lub lustracji. Obywatele byłego Kraju Rad są zresztą przyzwyczajeni do życia według podwójnych standardów. Dla nich skłamać, to jakby powiedzieć "dzień dobry". Spowiedź i pokuta – to pojęcia obce w tym kraju.

Przykładem takiego myślenia może być **Mychajło Kowal**, uważany za jednego z najlepszych znawców historii, autor książki "Ukraina w II wojnie światowej i wielkiej wojnie ojczyźnianej (1939-1945 r.)". Na początku lat 90-tych zatelefonowałem do pana Kowala w sprawie przeprowadzenia z nim wywiadu na temat UPA. **W rozmowie telefonicznej ten ukraiński historyk zgadzał się ze mną, że upowcy to zbrodniarze, którzy bestialsko mordowali Polaków na Wołyniu i w Galicji Wschodniej. Kiedy pół godziny później przyjechałem do pana Kowala i wszedłem do jego gabinetu w Instytucie Historii Akademii Nauk Ukrainy, ten sam historyk zupełnie zmienił swoje podejście do UPA. W efekcie**

nagrałem politycznie poprawne wypowiedzi w duchu ostatnich postanowień partii władzy.

Jeżeli chodzi o historię ukraińską okresu II wojny światowej, młodzież ukraińska sięga dziś właśnie po wymienioną książkę Mychajła Kowala. Na stronie 146 swego historycznego dzieła autor o współpracy OUN z Niemcami hitlerowskimi pisze tak: *Strategiczny plan kierownictwa OUN-owskiego polegał na tym, żeby – zgodnie z tezą teoretyka ukraińskiego nacjonalizmu D. Doncowa – Ukraina uwolniła się od bolszewików w "cieniu niemieckiego Drang nach Osten".* Ten ukraiński historyk stawia wniosek, że kierownictwo OUN chciało oszukać międzynarodowych aferzystów, którymi byli hitlerowscy watażkowie i przejąć władzę na Ukrainie w rezultacie narodowo-wyzwoleńczej rewolucji. Czytając tę książkę miałem takie wrażenie, że Mychajło Kowal zanim zaczął pisać swoje dzieło, rozstawił akcenty zgodne z potrzebą chwili. Taka sobie metoda propagandzisty a nie historyka, który bada swój podmiot znając z góry wyniki. Główna linia dowodzenia pana Kowala, który cytuje z nową pobożnością szefa banderowskiej SB - Mykołę Łebedia, polega na tym, że jego zdaniem banderowcy walczyli na dwa fronty, z Sowietami i z Niemcami. Autor nie odpowiada jednak na pytanie, skąd UPA miała tyle sił zbrojnych, żeby taką walkę prowadzić?

W rozdziale "Ukraińska Powstańcza Armia" – z kim i przeciwko komu?" pan Kowal, rozmijając się z prawdą, opisuje sielankowy obrazek powstania banderowskiej UPA w leśnych regionach Wołynia i Polesia na bazie ukraińskiego narodowo-wyzwoleńczego ruchu Tarasa Borowcia. Historyk pomija dość istotny fakt, że banderowcy zamordowali żonę Tarasa Borowcia, a jego samego również próbowali kilkakrotnie zabić. Wstrzemięźliwą pozycję kierownictwa OUN-UPA wobec niemieckich okupantów pan Kowal tłumaczy pragnieniem zachowania UPA jako armii partyzanckiej w przyszłości. Niemcy wcześniej lub później pójdą z Ukrainy, ale pozostaną Polacy.

"Tak z 1943 r. UPA została faktorem wyjaśniania stosunków z polskimi nacjonalistami" – cytuję tu za autorem, który bez żadnych skrupułów wrzucił oprawców i ofiary do jednego worka, a wszystkiemu okazali się winni polscy nacjonaści. **Jednym z głównych ataków ze strony UPA były partyzanckie oddziały Armii Krajowej, którymi dowodził polski rząd emigracyjny w**

Londynie. OUN-owcy próbowali siłą wypędzić Polaków z zachodnio-ukraińskiego terytorium. We wzajemnych akcjach terrorystycznych zginęło nie mniej niż 40 tys. Polaków – dzieci, kobiet, starców i prawie tyle samo ukraińskiej ludności cywilnej – napisał ukraiński historyk Kowal. Taki sobie pasjans! Rozłożyć winę na dwa narody i po sprawie! Nie ma winnych. Polacy i Ukraińcy wzajemnie się wymordowali, a na dodatek Polacy nie mieszkali na swoim terytorium, lecz byli okupantami. Taki historyczny groch z kapustą, wygodny dla współczesnych spadkobierców OUN-UPA.

Najbardziej zafascynowany jest ukraiński historyk Kowal Służbą Bezpeky ukraińskich nazistów. Są to chyba skutki miłości historyka w okresie ZSRR do walczącego ramienia partii – KGB. Cytuję dalej: **SB-cy byli prawem i sądem banderowskiej UPA. SB była zorganizowana i wyszkolona na wzór niemieckich służb specjalnych. Prawie całe kierownictwo SB, to byli absolwenci niemieckiej szkoły policyjnej w Zakopanem. Obiektem “troski” SB, sądząc na podstawie dokumentów partyzantów radzieckich, stawali się komuniści radzieccy i kołchozowi aktywiści, tzw. wschodniacy oraz inni wrogowie narodu ukraińskiego** – pisze z dumą współczesny historyk ukraiński Mychajło Kowal. Ten fragment jego “dzieła” świadczy chyba o cechach osobowości byłego propagandzisty, byłego – ponieważ pan Kowal zmarł parę lat temu, ale tzw. dzieło historyczne żyje nadal i truje umysły, przede wszystkim młodych Ukraińców.

Im dalej od Lwowa i Kijowa, tym więcej jest prawdy o nacjonalistach ukraińskich. Na przykład w Kijowie żadne z wydawnictw nie chciało wydać wybitnej książki o nazizmie ukraińskim pt. “Gorzka prawda” Wiktora Poliszczuka. Ale na wschodniej Ukrainie, w Doniecku, tę książkę wydano. Dlatego do pozytywnych wyjątków należy wydana w 1998 r. w Doniecku książka dla kandydatów na studia wyższe. Nosi ona tytuł **“Ukraina w II wojnie światowej (1939-1945 r.)”** autorstwa **W. Krawczenki i P. Panczenki**. Autorzy ci ostrożnie próbują pokazać OUN-UPA jako ruch kolaborancki, i tutaj cytuję: **Jednym z przykładów współpracy Ukraińców z reżimem hitlerowskim jest powstanie ochotniczej dywizji SS “Hałyczyna”, która została sformowana z inicjatywy gubernatora Hałyczyny, Otto Wächtera w czerwcu 1943 r. Bezpośrednią przyczyną powstania tej formacji była porażka Niemców pod Sta-**

lingradem. Na podstawie rozkazu Himmlera, Wächter powołał niemieckich oficerów do dowództwa, a dywizja miała nazywać się nie ukraińska, ale halicka. Na ochotnika zgłosiło się 82 tys. Ukraińców, z których tylko 13 tys. zostało żołnierzami dywizji SS “Hałyczyna”.

Na temat OUN-UPA w podręczniku dla przyszłych studentów napisano, że banderowcy walczyli z partyzantką sowiecką. **O ludobójstwie banderowskim wobec Polaków na Wołyniu i Galicji Wschodniej zachowano milczenie. Jako fakt pozytywny przedstawiono wkroczenie Armii Czerwonej we wrześniu 1939 r. na terytorium niezależnej Polski. Ten akt agresji wojsk ZSRR nazwano zjednoczeniem ziem ukraińskich.**

Przytoczę tu jeszcze jeden podręcznik proponowany przez Ministerstwo Oświaty Ukrainy dla studentów szkół wyższych. We wstępie do **“Historii Ukrainy” Ołeksandra Bojko** zaznaczono, że autor nietypowo wyświeśla dzieje Ukrainy. W rozdziale “Ziemie ukraińskie w składzie Polski 1920-1939 r.” ten ukraiński historyk od razu bierze byka za rogi i pisze: **W 1919 r. pod polską okupacją było 125,7 tys. km² ziem Wschodniej Galicji i Zachodniego Wołynia, co stanowiło prawie trzecią część całego terytorium ówczesnego państwa polskiego. Na tych terenach mieszkało 5,6 mln Ukraińców, Polaków zaś 2,2 mln.** Dalej autor pisze, że Ukraińcy od samego początku nie uznawali polskich rządów na tych terenach. Winą Polaków była katolizacja i polonizacja Ukraińców, co doprowadziło do powstania w 1929 r. radykalnej Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów. Przed II wojną światową OUN szacowano na 20 tys. osób. Celem działania OUN, według historyka Bojki było podtrzymanie rewolucyjnego stanu wrzenia, a także sabotaże i dywersje przeciwko władzom polskim. OUN dokonała ponad 60 zamachów i morderstw. Najgłośniejszym było zabójstwo ministra spraw wewnętrznych Bronisława Pierackiego. Dalej autor przyznaje, że były także momenty pozytywne w traktowaniu Ukraińców w II Rzeczypospolitej za jakie uznaje zachowanie tożsamości ukraińskiej poprzez poselstwo ukraińskie w Sejmie RP oraz legalne działanie umiarkowanych organizacji ukraińskich w Polsce.

Autor, co rzadko się zdarza na Ukrainie, nie ukrywa powiązania OUN z Abwehrą admirała Canarisa od 1938 r. Ukraińcy mieli być wykorzystywani przez hitlerowców do akcji przeciwko władzom polskim i destabilizacji państwa, co w efekcie miało dać pretekst

do rozpoczęcia działań wojskowych na terenie Polski. Autor powołuje się na spotkanie w Wiedniu przywódcy OUN **Andrija Melnyka** z admirałem Canarisem, który obiecał, że na bagnietach niemieckich powstanie **niezależna Ukraina Zachodnia**. Melnyk na tyle uwierzył szefowi Abwehry, że rozkazał przygotować listę rządu ukraińskiego.

O powstaniu UPA Ołeksandr Bojko napisał, że po nieudanym ogłoszeniu w dniu 30 czerwca 1941 r. rządu ukraińskiego we Lwowie frakcja OUN-b czekała tylko na odpowiedni moment, żeby zacząć swoją walkę z Niemcami. I w lutym 1943 r., na III. Konferencji, OUN-b podjęła decyzję o przejściu do walki zbrojnej.

Pierwsza bitwa z Niemcami odbyła się 7 lutego 1943 r., gdy I. sotnia UPA pod dowództwem Peregijniaka zaatakowała miasteczko Włodzimierzec w pow. sarneńskim na Wołyniu³. Natomiast w marcu 1943 r. upowcy zniszczyli w Łucku i Kowlu niemieckie lagry dla jeńców wojennych. Aktywizacja UPA – według historyka Bojki – wywołała zaniepokojenie dowództwa hitlerowskiego i sowieckiego, ponieważ UPA na terenach Ukrainy Zachodniej została trzecią siłą zbrojną, z którą trzeba było się liczyć. Tylko w październiku-listopadzie 1943 r. (wg statystyki Bojki) UPA przeprowadziła 47 bitew z Niemcami i 54 bitwy z partyzantką sowiecką. Upowcy zmuszeni byli ponadto do walki na trzecim froncie – przeciwko Polakom. Ukraiński historyk winą za wszystko obarcza Polaków, którzy – jego zdaniem – doprowadzili do masowych mordów Ukraińców na Chełmszczyźnie i Podlasiu. Ukraińską ludność cywilną mordowała polska Armia Krajowa, szczególnie w 1941 r. Niebawem ta terrorystyczna akcja Polaków rozszerzyła się i objęła Galicję i Wołyń. **Celem masowych morderstw polskich miało być utworzenie polskiego korytarza z Przemyśla do Lwowa. Dowodzona z Londynu Armia Krajowa, rozpoczęła – wg ukraińskiego historyka Bojki – pacyfikacyjną akcję pod kryptonimem “Burza”. Jej podstawowym celem było przejęcie kontroli nad ziemiami, które w 1939 r. zajęła Armia Czerwona. Tylko na Chełmszczyźnie Polacy zamordowali w 1943-1944 r. prawie 5**

³ W wyniku tej “bitwy” zginął jeden Niemiec i 3 Kozaków (własowców?), jak podają W. i E. Siemaszkowie w książce pt. “Ludobójstwo dokonane przez nacjonalistów ukraińskich na ludności polskiej Wołynia 1939-1945” tom I s. 805. (Przyp. Red.).

tys. Ukraińców. Próby porozumienia się dowództwa UPA z dowództwem AK poprzez metropolitę **Andreja Szeptyćkoho** okazały się nieudane. Doprowadziło to do polsko-ukraińskich rzezi, nie tylko żołnierzy ale i ludności cywilnej. Krwawa walka ukraińsko-polska trwała aż do 1947 r.

Taka manipulacja faktami historycznymi i robienie ofiar z katów, to zwykle narzędzia pracy historyków ukraińskich. tej starej i nowej daty. Półprawdy i kłamstwo – to już nawet nie nauka historyczna, a styl życia tzw. inteligencji ukraińskiej. Ona nie chciała i nie chce znać **prawdy**. Żal tylko, że tym kłamstwem, nie tylko zresztą w kwestii ludobójstwa nacjonalistów z OUN-UPA, ci propagandziści, bo przecież nie rzetelni historycy, zatruwają na Ukrainie umysły młodych ludzi, którzy chcą znać prawdę. Ale książki innych historyków nie są na Ukrainie dostępne. Dlatego prawda o zbrodniczej twarzy nazizmu ukraińskiego nie jest znana ani w Kijowie, ani we Lwowie czy Charkowie. Ewangeliczne stwierdzenie, że *prawda Was wyzwoli* nie jest w guście tzw. inteligencji ukraińskiej, która dzięki kłamstwu ocalała w okresie istnienia Związku Sowieckiego i obroniła swoje tytuły naukowe w dziedzinie nauk historycznych

Nikt na Ukrainie nie kłamie - powiedział niedawno mój znajomy politolog z Kijowa. Miał rację, **bo kłamstwo też może być normą**.

Kijów, 18 kwietnia 2004 r.

Wiktor Poliszczuk
Kanada

Jerzy Giedroyc oraz jego “Kultura” i “Zeszyty Historyczne” jako źródło zakłamania prawdy o zbrodniach banderowskich

Mało kto, ze strony polskiej, tak jak J. Giedroyc przyczynił się do zakłamania prawdy o zbrodniach banderowskich. Nie jest pewne, co było przyczyną stosunku L. Giedroycia do zbrodni OUN

Bandery; jego nierozeznanie co do faktów czy też **bezmyślne** uleganie wpływom ukraińskich działaczy nacjonalistycznych. Jest faktem, że jeszcze w okresie międzywojennym Giedroyc utrzymywał bliskie stosunki z łącznikiem między OUN a UNDO Iwanem Kedrynem, jak też z twórcą ideologii nacjonalizmu ukraińskiego Dmytrem Doncowem, który od września 1939 r. stał się dla Giedroycia przyjacielem. Po wojnie Giedroyc nawiązał kontakt z Bohdanem Osadcukiem, a także zaprzyjaźnił się z wielkim kolaborantem hitlerowców – Wołodymyrem Kubyjowiczem. Te znajomości i przyjaźnie **nie mogły nie pozostawić po sobie śladu.**

Z Giedroyciem współpracował dziennikarz Józef Łobodowski, który nie był obojętny na sprawy OUN. To Łobodowski, swym artykułem w „Zeszytach Historycznych” oficjalnie zapoczątkował kłamstwo o zbrodniach banderowskich, o ich przyczynie. **A stało się to w sposób następujący.** Działający na Zachodzie aktywista OUN Bandery Jewhen Wreciona podrzucił J. Łobodowskiemu fałszywą wersję początków rzezi wołyńskiej, zgodnie z którą w kwietniu 1943 r. Polacy (nie wiadomo, jacy Polacy) dokonali napadu na ukraińską wieś Dermań i w niej dokonali masakry ludności ukraińskiej, mordując ją w sposób okrutny – nabijając na pal, wrzucając dzieci do studzien, męcząc kobiety i starców. Te wersję wydarzeń J. Łobodowski przekazał Giedroycowi, który zlecił mu zredagowanie odpowiedniego artykułu, zaopatrując go w obszerną uwagę, że wyłożona przez Łobodowskiego wersja wydarzeń jest zgodna z poglądami zespołu „Kultury”. Artykuł ten ukazał się w nr 2 „Kultury” z 1953 r.

Giedroyciowe „Kultura” i „Zeszyty Historyczne” pełniły na Zachodzie, w dużej mierze i w Polsce, funkcję opiniotwórczą. Zapoczątkowanemu przez Łobodowskiego i Giedroycia kłamstwu uwierzyli czytelnicy tych periodyków, m.in. tacy historycy polscy na Zachodzie, jak prof. Piotr Wandycz – Prezes Polskiego Towarzystwa Naukowego oraz prof. Piotr Wróbel – kierownik Katedry Historii Polski na Uniwersytecie w Toronto. Do Łobodowskiego i Giedroycia nie przemawiały takie fakty, jak ten, że Dermań był na Wołyniu silnym ośrodkiem nacjonalizmu ukraińskiego, że w kwietniu 1943 r. formowana była w Dermaniu UPA, że skrupulatne kroniki banderowskie nie odnotowują jakiegokolwiek napadu ludności polskiej na Dermań w kwietniu 1943 r., że na Wołyniu nie było jakichkolwiek polskich struktur zdolnych do napadu na Dermań.

W 1953 r. Łobodowski i Giedroyc zasiali w polskiej publicystyce historycznej kłamstwo o pierwotnej przyczynie mordów wołyńskich. Na to kłamstwo sprzed pół wieku – wobec podjęcia badań nad ludobójstwem na Wołyniu – nie powołują się nawet ukraińscy nacjonalistyczni historycy, nie miało ono bowiem żadnego uzasadnienia w faktach. Uzupełniając to kłamstwo, Łobodowski – a przez niego również Giedroyc – którzy nie byli ani świadkami, ani też badaczami tych problemów, powtarzali beztrzesko za banderowską propagandą na łamach „Zeszytów Historycznych” takie kłamstwa jak to, że chłop wołyński masowo i dobrowolnie szedł do UPA, że UPA była zbrojnym ramieniem ukraińskiego obozu niepodległościowego. Za tymi kłamstwami poszła też część polskich historyków zajmujących się stosunkami polsko-ukraińskimi.

Tak oto z winy Giedroyciowej „Kultury” i jego „Zeszytów Historycznych”, przy wsparciu Fundacji Sorosa, której filią jest Ośrodek „Karta”, w kwietniu 1994 r. przyjęto, że UPA była ukraińską formacją narodowo-wyzwoleńczą, a w ślad za tym „ustaleniem” tę fałszywą ocenę przyjęli historycy polscy, co wynika z „dorobku” 10 znanych seminariów historyków polskich i nacjonalistycznych historyków ukraińskich. Tę fałszywą ocenę przyjęło też biuro Edukacji Publicznej IPN.

To Łobodowski wraz z Giedroyciem zaczęli forsować tezę o potrzebie, *aby obydwie strony przeprowadziły rachunek sumienia i, wyznawszy wzajemnie winy, poprosiły o wzajemne wybaczenie.* Tę tezę, jak pacierz za panią matką powtarzają m.in. prezydent A. Kwaśniewski, kardynał Lubomyr Huzar i cała plejada tych, których zadaniem jest zdjęcie z OUN-UPA winy za ludobójstwo na ludności polskiej Wołynia i Halicji. Między innymi tym „autorytetem” – J. Łobodowskiemu i J. Giedroycowi „zawdzięczać” należy zakłamanie historii o zbrodniach OUN Bandery.

Wydawnictwo Calvarianum w Kalwarii Zebrzydowskiej wydało książkę pt. **“Dzieje kościoła i klasztoru Ojców Bernardynów w Zbarażu (1628-1946)”** napisaną przez o. Józefa Kachela OFM.

Irena Kotowicz
Warszawa

Wydarzenia z lat 1937-1945 w woj. tarnopolskim na przykładzie miasta i powiatu Brzeżany Cz. II

Jeszcze w 1939 r. powiatowy komisarz Tymoszczuk zorganizował młodych agitatorów, komsomolców spod Kijowa i Donbasu i rozesłał ich po całym powiecie, aby społeczeństwo "demokratycznie" wybrało delegatów na zjazd do Lwowa. Ten z kolei miał wybrać następnych, którzy udadzą się do Moskwy z petycją o zjednoczenie ziem wschodniej i "zachodniej" Ukrainy. O osobach tych delegatów już wcześniej zdecydowano w partii, ale komedia "demokratycznych wyborów" musiała się odbyć.

22 października powiat brzeżański "wybrał" swoich delegatów, z udziałem aż 99% uprawnionych do głosowania. Tymi delegatami zostali: chłop z Kurzan, nie cieszący się zaufaniem i prawie nieznaną, służąca gajowego o nieciekawej reputacji i wiejski pastuch z Dubszcza, kompletny analfabeta. Reprezentantem miasta był murarz Mykoła Chomicz, apolityczny, ale kariera jego córki Nadi w Komitecie Komsomołu gwarantowała, że był godnym przedstawicielem Brzeżan⁴.

"Narodowy zjazd deputatów" we Lwowie "jednogłośnie" uchwalił 26 października 1939 r. deklarację przyłączenia "zachodniej Ukrainy" (czyli wschodnich terenów Polski) do ZSRR. Wystąpił też prośbę do Moskwy o przyjęcia dawnych województw: tarnopolskiego, stanisławowskiego, lwowskiego, poleskiego i wołyńskiego do Socjalistycznej Republiki Ukraińskiej ZSRR. (Pozostałe tereny na północ od Pińska i Nowogródka – miały zostać przyłączone do Republiki Białoruskiej ZSRR).

⁴ Scenariusz wyborów we wszystkich powiatach woj. tarnopolskiego wyglądał podobnie. (Przyp. Red.).

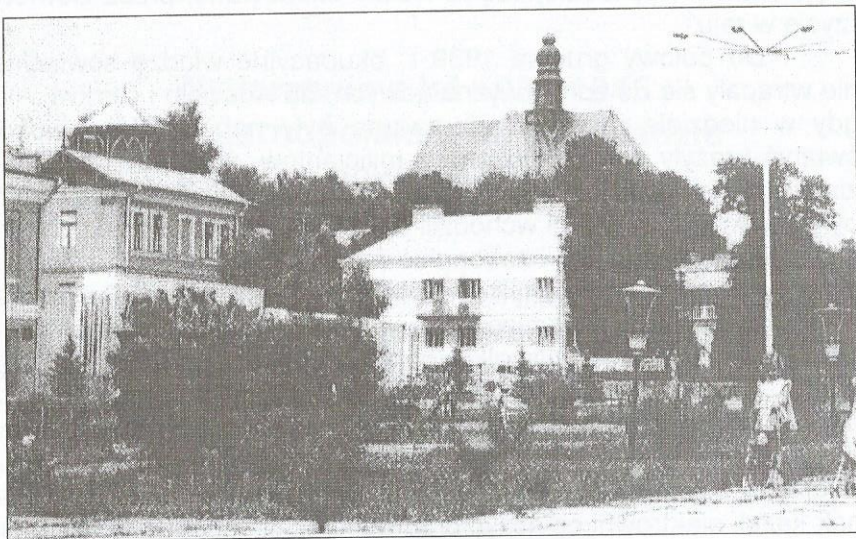
Rada Najwyższa ZSRR zaakceptowała 2 listopada 1939 r. na nadzwyczajnym posiedzeniu "wołę ludu". I od tej pory rozpoczęło się dla wschodniej części Polski okupowanej przez Sowiety "życie w raju".

Do połowy grudnia 1939 r. okupacyjne władze sowieckie nie wtrącały się do spraw wyznaniowych, do Kościoła i Cerkwi. Ale gdy w niedziele i święta odprawiane były nabożeństwa, wokół świątyń krążyły patrole złożone z milicjantów, żołnierzy i NKWD-zistów. W listopadzie wydano nakaz, by główne wejścia do świątyń były zamknięte, a wierni wchodzili bocznymi drzwiami przez zakrytą ścieżkę. Księża, zakonnicy i zakonnice musieli nosić ubrania cywilne, sutanny dozwolone były tylko w kościele. Konwent oo. Bernardynów przepędzono z pomieszczeń, a na piętrze urządzono "Did-dom" (dom starców). Wszelkie nabożeństwa mogły odbywać się tylko w godzinach rannych lub po pracy. Dla odprawienia tradycyjnej pasterki o północy trzeba było napisać specjalną "zajawę" do komendanta NKWD i komisarza miasta, którzy w drodze łaski zezwolili na "45-minutową Służbę Bożą Polaków". Jednocześnie jednak kazali elektrowni odłączyć prąd od kościoła i cerkwi. Nabożeństwo odbyło się i w rzeczywistości trwało aż 70 min, chociaż w czasie jego trwania NKWD-zista z karabinem i ogromnym "sztykiem" pilnował i odliczał czas. A muzyka organowa i śpiew kolęd słyszany był w tę noc bardzo daleko...⁵

Młodzież polska, ta po maturze, która pozostała w Brzeżanach, już po 25 września 1939 r. utworzyła tajną organizację pod nazwą "Organizacja Młodzieży Wielkiej Polski". Jej szefem został zasłużony harcerz Jan Wiesław Wiktorczyk, który już 9 kwietnia 1940 r. został aresztowany i zesłany na Sybir. W pierwszych dniach wiosny 1942 r. OMWP została przekształcona w Narodową Organizację Wojskową (NOW), a w ramach scalania konspiracyjnych organizacji wojskowych brzeżański oddział NOW włączył się 1 grudnia 1942 r. i podporządkował komendzie 51 pp Armii Krajo-

⁵ Podaję za Z. Rusińskim. W znanych mi okolicach Czortkowa, Buczacza i Borszczowa aż takich restrykcji w tamtych latach nie było. Natomiast wszędzie nękanie Kościoła, w mieście i na wsi, ogromnymi podatkami, którym proboszczowie i parafianie nie byli w stanie sprostać.

wej. Podobnie jak "Związek Jaszczurczy"⁶, istniejący w konspiracji od 1 października 1939 r.



W centrum Brzeżan

Grudzień 1939 r. był miesiącem mroźnym i smutnym. Odbywały się aresztowania Polaków i niektórych Ukraińców. W nocy z 23 na 24 grudnia aresztowano sporą grupę Polaków: prezesa Sądu Okręgowego Z. Osochowskiego, policjanta Leguminę, Mikołaja Borzykowskiego, prokuratora S. Szafrana, urzędnika skarbowego Michała Bajgierewicza, dr Franciszka Kokowskiego z synem Stefanem, Tadeusza Smolkę, Adama i Stanisława Rybickich – podoficerów 51 pp, Józefa Kozłowskiego, Michała Brudnickiego, Marcelego Kulikowskiego – policjantów, listonoszy i leśniczych oraz wielu innych. Nie dawano też spokoju rodzinom aresztowanych.

Więzienie brzeżańskie było przepelnione, i "wrogi element" rozsyłano do więzień w Tarnopolu, Złoczowie i w Rosji. Aresztowa-

⁶ Konspiracyjna, skrajnie prawicowa organizacja zbrojna, utworzona w końcu 1939 r., kierowana przez Organizację Polską (oddział przedwojennej grupy ONR-A.B.C.) oraz zwanej od nazwy pisma także – grupą "Szaniec".

wanym nie nakładano kajdanków ale krępowano ich powrozem, związanym z tyłu na plecach i na szyi. Dwaj NKWD-ziści trzymali końce sznura w jednej ręce, a w drugiej odbezpieczony nagan. *Aresztowany wyglądał jak koń w uprzęży* – pisze Z. Rusiński.

Działała też konspiracyjna OUN, a w jej ramach UWA (Ukraińska Wyzwoleńcza Armia), która w kapturowych sądach wydawała przerażające wyroki na swoich ziomków. Np. we wsi Szybalin trzem mężczyznom poodcinałi głowy, nasadzili je na żerdzie i ustawili koło szkoły. W miejscowości Raj, agenta NKWD oraz przewodniczącego rady gminnej zastrzelono w kamieniołomach i zasypano zwałem kamieni, pozostawiając tylko widoczne nogi w butach, na których napisano farbą: *Chaj żywe Stalin*.

We wsi Byszki urządzili Ukraińcy w święto Spasa festyn. Bramę wjazdową do wsi przybrali świerkiem, niebiesko-żółtymi flagami narodowymi i porozwieszali portrety Marksa, Engelsa Lenina i Stalina, lecz czerwonych flag nie wywiesili. Przyjechało NKWD, rozkazało zerwać ukraińskie flagi, spędziło chłopów na mityng, tam prawie wszystkich aresztowano i wywieziono do więzienia w Brzeżanach i Kozowej.

Zaczęto pod byle pozorem masowo aresztować mężczyzn, a nawet kobiety na terenie całego powiatu, zarówno Polaków jak i Ukraińców.

We wsi Leśniki doszło do pierwszego oporu i walki NKWD z UWA, którą Ukraińcy nazwali "samoobroną", w czasie której zginął wyższy oficer NKWD z Tarnopola. Drugim wydarzeniem było wystąpienie ukraińskiej "samoobrony" we wsi Koniuchy, spod której NKWD zmuszone było odstąpić. Taka akcja miała też miejsce między wsią Wierzbów a Narajowem, gdzie "ktoś" zniszczył kilka wojskowych ciężarówek. Podobnie było też na drodze podhajeckiej na odcinku Potutory-Sarańczuki. Za te "wybryki" – jak określili je sowietci – rozpoczęły się na terenie miasta, a szczególnie na wsi, nocne polowania na nacjonalistów ukraińskich. Brzeżańskie więzienie było przepelnione. Siedzieli w nim Polacy aresztowani w październiku 1939 r., a teraz dołączono do nich Ukraińców – cywiliów i księży greckokatolickich.

W 1941 r. bolszewicy przygotowali nowe spisy "wrogów ludu" do kolejnej zsyłki na Sybir, ale przeszkodziła temu wojna z

Niemcami. Pod koniec czerwca, gdy NKWD i milicja uciekały z Brzeżan w panice przed wojskami niemieckimi, Ukraińcy z OUN wykradli z gmachu NKWD prawie całe archiwum tej instytucji, którego część — jak wynika z różnych relacji składanych do redakcji „Bereżańska Zemla” — przekazano Niemcom a ...*co cenniejsze ukryto w archiwum OUN, w skrytkach dra W. Bemki, komendanta tej nacjonalistycznej organizacji ukraińskiej.*

Jednak i z OUN nastąpiły przecieki informacji. Wśród wykradzonych dokumentów znajdowały się wykazy konfidentów NKWD zwerbowanych spośród ukraińskich chłopów z okolicznych wsi oraz etatowych donosicieli, mieszkańców Brzeżan jak: nauczyciel Baworowski — członek OUN, Iwan Majczuk z Dubszcza, który pod koniec 1940 r. pracował na dwie strony, Mikołaj Polowy z Leśnik oraz słynna „Wiera” Karacz.

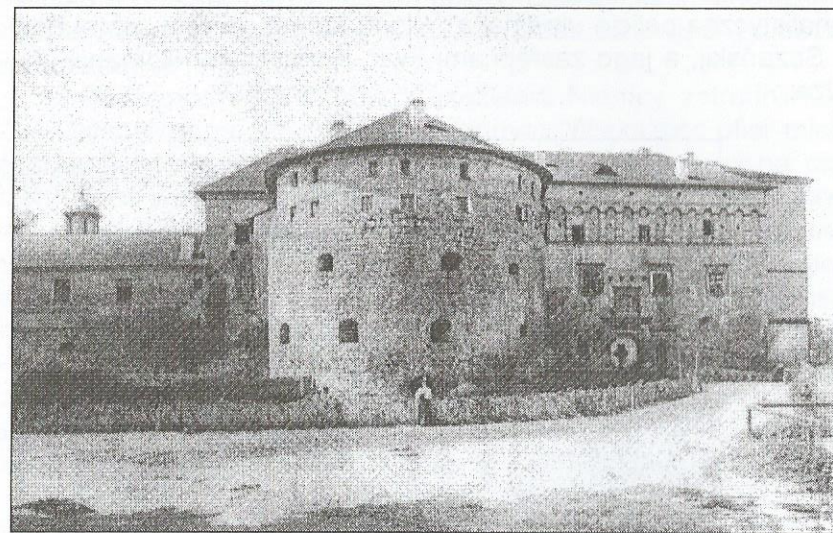
„Wiera” była rodowitą Rosjanką, żoną Michała Karacza, który jako żołnierz austriacki w czasie I wojny światowej dostał się w 1915 r. do niewoli rosyjskiej. W 1923 r., w ramach repatriacji z ZSRR ludności pochodzącej z terenów wschodniej Polski, Karacz powrócił z żoną i córką do Brzeżan. Jak się okazało, „Wiera” była szpiegiem sowieckim i to jej dziełem było rozpracowanie całej polskiej i ukraińskiej inteligencji Brzeżan. Tak więc już pod koniec września 1939 r. NKWD posiadało kompletne wykazy z nazwiskami „wrogów socjalistycznego państwa” i wiedziało kogo zesłać na Sybir.

Rok 1941. Wojna niemiecko-sowiecka

Od 28 do 30 czerwca Niemcy bombardowali codziennie od godz. 20-tej do 2-giej w nocy, z godzinnymi przerwami, centrum Brzeżan. Pożary były tak potężne, że można było czytać w te noce gazetę. Mimo ponoszonych strat Ukraińcy cieszyli się i mówili, że tymi samolotami dowodzi brzeżańczyk — kpt. Lufwaffe Łewko Bemko, syn komendanta okręgowej OUN. (Miasto było tak dokładnie bombardowane, ponieważ na terenie koszar stacjonował w tych dniach sztab dowodzenia Frontem Południowym gen. Timoszenki). Informacje wywiadowcze przekazywali Niemcom — jak ustalił Z. Rusiński — Ukraińcy: Jarosław Pryszałak, Luba Pietryćka i Teodor Holasz.

W nocy z 30.06 na 1.07.1941 r. był w Brzeżanach tak ogromny ruch sowieckich pojazdów i taboru konnego, że droga Rohatyn — Kozowa stała się dla pieszych nie do przejścia. Sowieci uciekali czym się dało, a przy tym niszczyli to co znajdowało się w ich zasięgu, stosując taktykę „spalonej ziemi”. Np. sowieccy oficerowie (przeważnie politrucy) z wycofujących się oddziałów prosili o wodę czy mleko do picia, a gdy je otrzymali wrzucali do mieszkania granat, zabijając lub kalecząc domowników i podpalając domostwa. Tak było wzdłuż całej szosy do Tarnopola. Wywlekali też z domów ludzi pod pozorem szpiegostwa i pędzili ich przed sobą do Rosji jako zakładników.

Ale to była tylko garstka ofiar spośród tych, które odkryto po paru miesiącach w zbiorowych mogiłach pod zamkiem Sieniawskich oraz zamordowano w brzeżańskim więzieniu.



Zamek Sieniawskich z XVI w. w Brzeżanach

Od 22.06 do 2.07 powiatowe dowództwo OUN obradowało w domu miejscowego adwokata, Franciszka Babiaka. Celem narady była organizacja przejęcia przez Ukraińców władzy w Brzeżanach z chwilą opuszczenia miasta przez sowietów oraz ustalenie składu osobowego „Powiatowego Komitetu Rewolucyjnego”.

Na jego czele stanął adw. F. Babiak, (który zginął w 1944 r. pod Krynicą – Zdrojem w potyczce z oddziałem AK w czasie ucieczki brzeżańskiego oddziału UPA do Austrii). Szefem policji i bezpieczeństwa został Iwan Korotyszyn. Ponadto powołali Ukraińcy w Brzeżanach nadrzędny organ OUN, którego zadaniem była działalność wojskowa, nawiązanie bezpośredniej współpracy z wkraczającym Wehrmachtem oraz przechowywanie archiwum NKWD, Sądu i innych urzędów.

Tak jak we wrześniu 1939 r. garstka komunistów witała tu chlebem i solą bolszewików, tak 7 lipca 1941 r. rano, z niebywałym entuzjazmem, śpiewem i radością przyjmowali Ukraińcy pod dowództwem OUN (upieczonym na prędcie) chlebem i kwaśnym mlekiem dowództwo Wehrmachtu.

Ale "rewolucyjna komenda OUN" dopięła swego: zdobyła archiwa oraz inne ważne dokumenty i natychmiast utworzyła "nacjonalistyczną policję ukraińską", której komendantem został Pawło Sozańskij, a jego zastępcami Iwan Korotyszyn i Roman Kukurudza.



Ulice starego miasta

Okupacja niemiecka

2 lipca przeprowadzono wizję w więzieniu, w którym sowieci trzymali więźniów politycznych. Po rozbiciu więziennej bramy Niemcy i Ukraińcy zobaczyli przerażający widok dziesiątków rozkładających się ciał. Jeszcze 26-28 czerwca, a może wcześniej, NKWD ustawiło koło więzienia ciężkie traktory gaśnicowe, których silniki pracowały od świtu do zmroku przez dwa-trzy dni. W więzieniu przebywało wówczas ok. 360 więźniów, Polaków i Ukraińców z całego powiatu, a warkot pracujących silników zagłuszał "pracę" specgrupy NKWD.

Nocą, zaraz po egzekucji, jednych więźniów wywozili do parku obok zamku Sieniawskich i tam grzebali. 150 więźniów pozostawiono w celach, ułożono jak drewno w sęgi i oblano kwasem lub ługiem. W dwu pojedynczych celach tzw. stójkach, znaleziono po cztery trupy podparte deską, którym przez wizjer jednym strzałem roztrzaskano głowy.

Do wynoszenia trupów z więzienia Niemcy zatrudnili Żydów. Układali je na dziedzińcu więziennym. Większość ofiar miała ręce skrępowane drutem lub sznurem, a niektórzy mieli na głowach jakieś worki. Zidentyfikowane ciała zabierały rodziny i grzebały je na swoim terenie. Dla pozostałych Niemcy zorganizowali manifestacyjny pogrzeb i pogrzebali we wspólnej mogile na miejscowym cmentarzu, a na usypanym grobie postawiono brzozy krzyż z cierniową koroną z kolczastego drutu i tablicą informacyjną w trzech językach: ukraińskim, niemieckim i polskim o treści: *Spooczywa tu 150 bolszewickich ofiar – Cześć ich pamięci.* (Krzyż i tablice usunięte zostały 22 lipca 1944 r., w dniu ponownego wkroczenia sowieców do Brzeżan).

Dopiero w 1988 r. (po 44 latach) postawiono na tej zapomnianej już mogile kamienny krzyż (z cmentarza żołnierzy austriackich z I wojny światowej), ale bez jakiegokolwiek informacji.

Po tak manifestacyjnym pogrzebie Niemcy dali "wolną rękę" sfanatyzowanej młodzieży ukraińskiej, która przy wsparciu ukraińskiej policji szalała w mieście. Wpadała do żydowskich domów, wyciągała ludzi na ulicę, biła ich pałkami do utraty przytomności, obcinała chasydom brody i pejsy, wybijała szyby w oknach, zdemolowała obie bożnice. Później ci pijani Ukraińcy zaczęli grabić. Niemcy, którzy podbudowali tę nienawiść podczas pogrzebo-

wej mowy, przestraszyli się. Wezwano wojsko do ukrócenia samosądu i wieczorem był już w Brzeżanach względny spokój.

W tych dniach nikt z mieszkańców nie wiedział jeszcze, że pod zamkiem znajdują się trzy zbiorowe mogiły pomordowanych przez NKWD więźniów. Makabrycznego odkrycia dokonano 15 października. Na posterunek żandarmerii przyprawiono sowieckiego jeńca, który oświadczył, że pełniąc 25 czerwca 1941 r. służbę wartowniczą w parku był świadkiem przywożenia samochodami przez NKWD nocą trupów i wrzucania ich kolejno do wcześniej przygotowanych dołów. Jeniec wskazał miejsce; rozkopano ziemię i natychmiast przeprowadzono ekshumację. Nadzór prowadziło Kripo i gestapo, a policja ukraińska pilnowała Żydów, którzy rozkopywali mogiły, wydobywali rozkładające się zwłoki i układali je na prześcieradłach tak, aby można było dokonać weryfikacji. Rozpoznano wiele szczątków ludzkich, m.in. sierż. 51 pp Adama i Stanisława Rybickich oraz podoficera 51 pp Bolesława Jórkowskiego, Bolesława Ziombera, Emila Hornunga, sierż. Józefa Kozłowskiego, nauczyciela z Narajowa Mikołaja Pawłowa, jakiegoś leśniczego, listonosza i wielu innych. Mieli oni ręce skrępowane drutem, sznurkiem, a nawet rękawami koszuli, a niektórzy na głowach mieli worki. Na wielu zwłokach pozostały ślady tortur.

Rozkopano wówczas dwa doły, każdy zawierał po 70 zwłok. Trzeci dół miał zostać rozkopany w terminie późniejszym, ponieważ gestapo orzekło, że jest za ciepło. Do dnia dzisiejszego ta ostatnia mogiła nie została odsłonięta, zarosła już dużymi drzewami i wszyscy o niej zapomnieli...

cdn.

*Adolf Olejnik
Leszno*

Retrospekcja z wędrówki na Podole w 2002 r.

Głównym celem naszej wyprawy było wzięcie udziału (na zaproszenie proboszcza ks. R. Stadnika) w poświęceniu nowowbudowanego kościoła rz.-kat pw. św. Anny w Skałacie. Chodziło

nam także o odwiedzenie historycznych miejsc tej ziemi, tak pięknie opisaną przez H. Sienkiewicza.

Udział w wycieczce wzięło 20 osób – z Leszna, Wrocławia, Lublina, Nowej Soli, Kluczborka, Wąsosza i Jemielna. Byli to dawni mieszkańcy albo ich potomkowie parafii i dekanatu Skałat, którzy wspierali finansowo i materialnie budowę kościoła.

Jego poświęcenie, w którym uczestniczył biskup lwowski ks. Marian Buczek i około 20 księży z okolicznych parafii, odbyło się 26 lipca 2002 r. (Uroczystość ta została opisana w nr 4 zeszytu specjalnego "Głosów Podolan").

Do Skałatu przybyliśmy 25 lipca popołudniu. Po zgłoszeniu się w probostwie i zwiedzeniu kościoła, ks. Stadnik bardzo sprawnie zakwaterował nas w zaprzyjaźnionych domach katolickich w Skałacie, Krzywem i Horodnicy, a częściowo w Tarnopolu u żyjących tu jeszcze naszych krewnych, byłych sąsiadów lub znajomych. Przyjmowano nas w tych domach ze staropolską serdecznością i gościnnością.

Nowy kościół skałacki przypomina trochę swoją sylwetką przedwojenny, ale wewnątrz jest inne. Obecnie jest to świątynia jednonawowa, a wewnątrz jeszcze bardzo surowe. Brak kamiennej posadzki, gotyckiego ołtarza, brak ołtarzy bocznych, konfesjonatów, ławek dla wiernych i ławek kolektorskich, organów. A przede wszystkim brak dużego dzwonu, który uległ uszkodzeniu gdy był przez 50 lat ukrywany w ziemi. Dlatego trzeba pamiętać o dalszych ofiarach na wykończenie wnętrza tak bliskiej naszemu sercu świątyni.

Po uroczystościach kościelnych goszczono nas w domach krewnych i znajomych. Podczas tych biesiad rozmawialiśmy i o czasach przeszłych, i o współczesnych warunkach życia w Polsce i na Ukrainie. Były to rozmowy ciekawe i pouczające, a stoły uginały się od jadła i napoi. Można było zauważyć, iż nastąpił tu pod koniec lat 90-tych wyraźny postęp. Np. zniknął ze stołów "bimber" (samogon) a pojawiły się alkohole firmowe, "stakany" (szklanki z grubego szkła) zastąpiły "riumki" (małe kieliszki). Być może były to zmiany doraźne, na czas przyjazdu gości z Polski, ale wygląda na to, że wiele się już zmieniło.

Przeobrażeniom uległa też w ostatnich latach wieś ukraińska. Wybudowano dużo nowych domów i budynków gospodarczych. Mieszkania są wyposażone w urządzenia techniczne. Jest

elektryczność, gaz, lokalne ogrzewanie centralne, ciepła i zimna woda, są łazienki i telefon. W pokojach dywany i meble "na wysoki połysk" (importowane często z Polski lub z Niemiec), odbiorniki radiowe, telewizory i magnetowidy. Podwórka wysprzątane, a całe posesje ogrodzone drucianą siatką lub ozdobnym płótem (pomalowanym olejną farbą w narodowych barwach).

Stosunki międzyludzkie, zwłaszcza między obywatelami polskiego pochodzenia a Ukraińcami, układają się poprawnie, o czym świadczyć może m.in. fakt, że w poświęceniu kościoła wzięli udział również grekokatolicy i prawosławni.

Kilka słów o samym SKAŁACIE. To, że miasto liczy ponad 300 lat i powstało na prawie magdeburskim w XVII w., można przeczytać już przy wjeździe do miasta na bramach powitalnych. Z zamku obronnego, wybudowanego w 1630 r. przez miecznika halickiego Krzysztofa Wichrowskiego, pozostały już tylko resztki murów i cztery baszty. Nie remontowane ulegają dalszemu zniszczeniu. Obecnie zawalił się dach na baszcie południowej, a służby konserwatorskie i ochrony zabytków nie spieszą się z restaurowaniem. Również stara część miasta popada w ruinę. Większość przedwojennych domów jest opuszczona lub zaniedbana (np. Dom "Sokoła", "Dom Żołnierza"). Widać próby restaurowania domów w dawnym centrum miasteczka (cerkwi, parafii gr.-kat., domu Kosowskich). Wybudowano nowy budynek dla Rady Narodowej, a pawilony handlowe w rynku przebudowano na mieszkania. Buduje się też dużo prywatnych domów, a właściwie willi, na Mantiawie.

W drugim dniu pobytu zorganizowano atrakcyjną wycieczkę do historycznych miejsc – Kamieńca Podolskiego, Chocimia i Okopów św. Trójcy⁷. Przez Grzymałów (drugie co do wielkości miasteczko pow. skałackiego), Trembowłę (słynną z obrony przed Turkami z udziałem żony komendanta Zofii Chrzanowskiej), obwodnicami Kopyczyniec i Czortkowa – dojechaliśmy do odległego o 150 km Kamieńca Podolskiego.

Miasto położone jest na niewielkiej skale otoczonej niemal ze wszystkich stron rzeką Smotrycz. Jego starą część otaczają mury obronne z licznymi bramami oraz przepiękny, głęboki jar rzeki Smotrycz, która w tym miejscu tworzy meander w kształcie

⁷ Jest to historyczna nazwa polska. Obecnie miejscowość nazywa się Okopy. (Przyp. Red.).

greckiej litery omega; za jej przewężeniem znajduje się twierdza kamieniecka. Z zabytkową częścią miasta łączy ją jedynie kamienny most, wybudowany za czasów rzymskich, za panowania tureckiego przebudowany, poszerzony i podniesiony, a obecnie zamieniony na trakt spacerowy. Natomiast stara część miasta połączona jest z jego częścią nowoczesną nowym mostem drogowym. W swej nowej części Kamieniec rozbudowuje się bardzo intensywnie, natomiast stare miasto jest wolno restaurowane.

Kamieniec Podolski uchodzi za jeden z najwspanialszych zabytków architektury i najpiękniejsze miasto Podola. Często określany jest miastem "Perły na kamieniu". Już dojeżdżając do miasta można podziwiać jego wspaniałą panoramę, z połyskującą w słońcu połączoną figurą Najświętszej Marii Panny na wysokim, przylegającym do katedry minarecie⁸, złote i niebieskie kopuły licznych cerkwi, dachy i wieże kościołów, monumentalny zarys katedry łacińskiej, wieżę ratuszową, dzwonnice ormiańską, a także baszty twierdzy kamienieckiej.

Składa się ona z dwóch części: Starego Zamku z 11 basztami, 3 wieżami i dwoma bastionami oraz Zamku Nowego, z wysokimi wałami ziemnymi, z licznymi kazamatami i bastionami. Zamek był wielokrotnie przebudowywany. W 1812 r. stracił swoje znaczenie militarne i zamieniony został na więzienie. Po jego likwidacji popadł w ruinę. Obecnie w dawnym budynku więziennym i koszarowym znajduje się muzeum i prowadzone są prace konserwatorskie. Mimo, iż większa część zamku znajduje się w ruinach, na zwiedzających czyni ogromne wrażenie.

Na starym mieście zwracają uwagę zabytki związane z kulturą polską. Kamieniec podzielony był niegdyś na 3 jurysdykcje: polską, ruską i ormiańską. Część polska wyróżnia się dwukondygnacyjnym renesansowym ratuszem z czworoboczną wieżą i obiegającym ją balkonem oraz kościołami i katedrą łacińską.

Jest tu kościół poddominikański (obecnie Paulinów), kościół Trynitarzy i Jezuitów (oba zamienione obecnie na cerkwie) oraz pałac biskupi, dom Sądu Konsystorskiego i Pałac jurystyki polskiej.

Najlepiej zachowanym zabytkiem jest Katedra Łacińska pw. św. Piotra i Pawła. Była to najdalej wysunięta na Wschód katolicka

⁸ Minaret jest pozostałością po Turkach, której Polacy nie zburzyli, co dowodzi tolerancji i kultury w dawnej Polsce. (Przyp. Red.).

katedra Europy. Powstała w 1378 r. i wiąże się z ustanowieniem diecezji kamienieckiej. Po zajęciu Kamieńca przez Turków zamieniona została na meczet z dobudowanym do niej minaretem. Po odzyskaniu Kamieńca przez Rzeczypospolitą przywrócono świątyni jej pierwotną funkcję. Wnętrze otrzymało barokowy wystrój, a dawny minaret zwieńczyła w 1756 r. połączona figura Madonny. W 1930 r. kościół zamieniono na muzeum architektury, a następnie muzeum ateizmu. W roku 1990 zwrócono kościół katolikom i od 1991 jest katedrą diecezji podolskiej. Pierwszym ordynariuszem (a w 62 w kolejności) został w 1991 r. ks. bp Jan Olszański. Obecnie jest nim ks. bp Leon Dubrawski.

Szczęśliwie uratowały się w świątyni: barokowy ołtarz główny⁹, stalle, tron biskupi, ambona oraz kilka nagrobków, w tym piękna alabastrowa rzeźba hr. Przezdzieckiej z Wołynia.

Na przykościelny plac wiedzie ozdobna barokowa brama w kształcie triumfalnego łuku, zbudowana w 1781 r. z okazji przyjazdu króla Stanisława Augusta Poniatowskiego, co zostało uwiecznione na niej odpowiednią inskrypcją.

Niedaleko Kamieńca leży nad Dniestrem Chocim¹⁰, a nad samą rzeką usytuowana jest na stromym zboczu zrekonstruowana twierdza. Dniestr jest w tym miejscu tak szeroki, że z odległości lustro wody przedstawia się jak olbrzymie jezioro. Toczyło się tu wiele bitew, ale najbardziej znanym jest Chocim z wielkiej bitwy we wrześniu 1621 r. wojsk Rzeczypospolitej z armią turecką. Zwycięstwo odniosły w niej połączone siły polsko-litewskie i Kozaków zaporoskich pod wodzą hetmana Jana Karola Chodkiewicza. Ukraińcy uważają jednak, że głównym zwycięzcą był dowódca Kozaków – Piotr Konaszewicz Sahajdaczny, któremu wystawili okazały pomnik na wzgórzu między miasteczkiem a twierdzą.

W powrotnej drodze do Skałatu odwiedziliśmy Okopy św. Trójcy, które stanowiły ongiś obóz warowny, położony na skalnym cyplu u zbiegu rzek Dniestru i Zbrucza¹¹. Po dawnym obozie pozostają

⁹ Zwraca uwagę, że Ducha św. symbolizuje nad nim nie gołębica, a orzeł.

¹⁰ Tu Dniestr oddzielał przed II wojną światową Rumunię od Polski, ponieważ Chocim leżał w granicach Królestwa Rumuńskiego.

¹¹ W Okopach św. Trójcy zbiegały się do II wojny światowej granice trzech państw: Polski, Rumunii i Związku Sowieckiego.

stały jedynie fragmenty wałów ziemnych i dwie murowane bramy – Lwowska i Kamieniecka.

Wracając do Kraju odwiedziliśmy Lwów, którego zwiedzenie rozpoczęliśmy od Cmentarza Łyczakowskiego. Odwiedziliśmy groby: wybitnego matematyka - Stefana Banacha, wielkiego malarza i rysownika - Artura Grottgera, pisarki - Gabrieli Zapolskiej, poetki i autorki "Roty" - Marii Konopnickiej, światowej sławy chirurga - Ludwika Rydygiera, Władysława Bełzy, Karola Szajnochy i wielu innych sławnych ludzi. (Niektórzy uczestnicy wycieczki złożyli kwiaty na grobach Konopnickiej i Zapolskiej). Odwiedziliśmy również kwatery Powstańców listopadowych i styczniowych. Na koniec przeszliśmy na Cmentarz Obrońców Lwowa z lat 1918-1919. Cmentarz ten jest w dalszym ciągu rekonstruowany.

Zniszczony został w 1970 r., kiedy ówczesne władze nakażyły zburzenie kolumnady, na miejscu katakumb urządziły zakład kamieniarski, a cały teren zamieniły w wysypisko śmieci. Od 1989 r. Polacy zatrudnieni w "Energopolu" zaczęli cmentarz odgruzowywać. Po uzyskaniu przez Ukrainę niepodległości, na podstawie polsko-ukraińskich porozumień cmentarz rekonstruowany jest przez konserwatorów zabytków (z ciągłymi trudnościami ze strony lwowskich radnych), zgodnie z międzynarodową konwencją o ochronie cmentarzy wojennych.

Starówka Lwowa – to muzeum architektury pod otwartym niebem. Najpiękniejszym zabytkiem jest stary rynek, ze swoim ratuszem i otaczającymi zabytkowymi kamienicami, jak dom Bandinellich, w którym mieściła się pierwsza poczta we Lwowie, Czarna kamienica, kamienica Królewska, zwana wcześniej Domem Sobieskich (obecnie muzeum historyczne), kamienica Massarowska zwana także Wenecką, gdzie nad portalem znajduje się skrzydlaty lew rodem wprost z Wenecji. W narożach rynku znajdują się cztery empirowe studnie, a na każdej z nich figura mitologicznego bóstwa: Neptuna, Amfitryty, Adonisa i Diany.

Na dawnym placu Mariackim zatrzymaliśmy się przed pomnikiem Adama Mickiewicza i fontannie z figurą Matki Boskiej. Perspektywę Wałów Hetmańskich zamyka gmach Teatru Wielkiego, wzniesiony w 1897-1900, według arch. Z. Gorgolewskiego w stylu neobarokowym, z bogato zdobionym wnętrzem i słynną kurtyną, specjalnie wykonaną dla tego teatru przez Henryka Siemiradzkiego.

Katedra Łacińska pw. Wniebowstąpienia NMP jest jedynym zachowanym we Lwowie gotyckim zabytkiem sakralnym wybudowanym w latach 1360-1479. Jego fundatorem był król Kazimierz Wielki. Po jego śmierci koszt budowy ponosili lwowscy mieszczaństwo. Dzisiejszy barokowy wystrój wnętrza otrzymała Katedra w latach 1761-1776, dzięki restauracji przeprowadzonej na zlecenie abp Wacława Sierakowskiego. W tym też czasie wieżę świątyni zwieńczono rokokowym hełmem.

W pobliżu katedry znajduje się w malowniczym zaułku najwspanialszy zabytek lwowskiego renesansu – kaplica Boimów, w podziemiach której pochowani są jej fundatorzy. Fasada kaplicy pokryta jest w całości kamiennymi rzeźbami.

Zwiedziliśmy położoną na wzgórzu Archikatedrę św. Jura, skąd roztacza się piękny widok na miasto. Ukończona została wg projektu Jana de Witte (b. komendanta twierdzy kamienieckiej), w 1761 r. Do wnętrza świątyni wchodzi się po tarasowo ułożonych schodach z bogato zdobioną balustradą. We wnętrzu ciekawe są architektonicznie "Carskie Wrota". W jednej z kaplic znajduje się cudowny obraz Matki Boskiej Trembowelskiej z XVII w., a także nagrobek metropolity halickiego, a zarazem abp. Lwowa i bp. Kamieńca Podolskiego – Sylwestra Sembratowicza.

Po całodzienniej wędrówce mimo, że nie udało się nam zwiedzić wszystkich zabytków Lwowa, powróciliśmy do Kraju.

KOMUNIKAT

Koło Tarnopolan TML i KPW PTTK w Żarach ogłasza konkurs na "Kresowe wspomnienia Podolan".

Zachęcając wszystkich do spisywania swoich wspomnień a także udziału w konkursie podajemy jego regulamin.

I. Cele konkursu:

Koło Tarnopolan (...) w Żarach ogłasza konkurs literacki dla Podolan i ich Przyjaciół, pragnących zachować dla przyszłych pokoleń Polaków (i nie tylko) swoje wspomnienia: przeżycia szczęśliwe i tragiczne, opisy swoich rodzin, domów, miejscowo-

ści, biogramy kresowych bohaterów (nie tylko Polaków, ale np. tych, którzy ratowali im życie), świadectwa o zbrodni ludobójstwa ukraińskiego, rosyjskiego, niemieckiego na Polakach z Podola. Bardzo poszukujemy tekstów nut podolskich pieśni i starych kresowych modlitw, opisów i ilustracji tradycji, strojów, obyczajów. Zobowiązujemy się - zgodnie z życzeniem - do zwrotu wszystkich nadesłanych na konkurs dokumentów i zdjęć. Najciekawsze prace będą opublikowane w książce i upowszechniane w bibliotekach szkolnych, publicznych i naukowych.

II. Zasady konkursowe:

1. W konkursie mogą brać udział osoby, które chciałyby ocalić od zapomnienia swoje wspomnienia, swoich bliskich i znajomych pochodzących z terenu Podola, są związani więzami rodzinnymi z tamtejszymi mieszkańcami lub odwiedzili tamte strony.
2. Organizatorzy zachęcają do przysyłania prac w formie pisemnej, wzbogaconych zdjęciami i dokumentami, zawierającymi rejestracje życia codziennego, opisów losów Podola i jego mieszkańców lub refleksje nawiązującą do historycznych wydarzeń.
3. Forma prac: opowiadania, reportaż, zapis z pamiętnika, wywiad. Objętość jednej pracy w formie czytelnego rękopisu lub wydruku (najlepiej na dyskietce komputerowej - ale nie koniecznie) - bez ograniczeń.
4. Prace należy przestać w terminie do 17 września 2004 r. do Koła Tarnopolan PTTK w Żarach, ul. Broni Pancernej nr 8. Telefon kontaktowy: (068) 470-60-24 lub 600260495 (J. Tarniowy - Prezes Koła, lub J. Pietrzak - Przewodnicząca Jury, tel. 375-10-38).
5. Autorom najlepszych prac zostaną przyznane nagrody i wyróżnienia.
6. Ogłoszenie wyników konkursu nastąpi 11 listopada 2004 r.

III. Postanowienia końcowe:

1. Na konkurs nie należy przysyłać prac wcześniej publikowanych i nagradzanych.
2. Prace nagrodzone i wyróżnione w konkursie (za zgodą autorów) mogą być opublikowane.

3. Nadesłane prace stanowiąc będą zaczątek Muzeum Kresowego w Żarach - o ile Autorzy wyrażą zgodę na ich przekazanie.

WARTO PRZECZYTAĆ

Kresowa literatura wspomnieniowa, związana tematycznie z Podolem, wzbogaciła się ostatnio o nową, wartościową pozycję. Jest nią **PODOLE MŁODOŚĆ I NOSTALGIA**, pióra Tadeusza Hussaka.

Autor, urodzony w Zadnieszówce-Podwołoczyskach, nestor polskiego księgarstwa, rozkochany w Ziemi Podolskiej, snuje na kartach swojej książki opowieść. Nie ma w niej jednak intrygującej fabuły z zaskakującym i nieoczekiwanym zakończeniem. Jest natomiast lekko i ciepło, językiem łatwym w odbiorze, nakreślony obraz przygranicznej wsi podolskiej i życia na niej w międzywojennym dwudziestoleciu.

Jest więc zachwyt nad urodzajną ziemią – bogactwem rodzinnej wsi, tonącej latem w zieleni i kwiatach, spokojnej i pięknej o każdej porze roku; to autentyczne jej umiłowanie właściwe jest chyba wszystkim wygnańcom, a żyjącym jeszcze Podolanom w szczególności.

Pisząc z miłością, zachwytem i nostalgią o swojej wsi Bogdanówce, ale też i o Tarnopolu, prowadzi Autor Czytelnika przez lata swojej młodości, a pokrywają się one dokładnie z okresem Drugiej Rzeczypospolitej. Czyni to, wplatając umiejętnie i z umiarem wątek autobiograficzny. Osnową zaś dla niego jest historyczna, cywilizacyjna i kulturotwórcza obecność polska na Kresach Wschodnich, sprawnie działająca administracja i nieoceniona wprost rola polskich rodzin, szkoły i Kościoła w kształtowaniu patriotycznych postaw młodzieży i społeczeństwa.

Znajdzie więc Czytelnik udokumentowany zdjęciami opis funkcjonującej kolei i poczty, niegroźnych zresztą, przepychanek młodzieżowych w swoistej "bitwie o szyny".

W bogato ilustrowanej książce Tadeusza Hussaka nie brak ocen krytycznych, czasem surowych, nie brak też opisów sytuacji

zabawnych, a niekiedy wzruszających oraz krótkich notek monograficznych, uwiarygodniających niektóre informacje.

Dominuje, nie ukrywana przez Autora, a wręcz zamierzona, nuta refleksji, pogłębionej zwłaszcza w końcowej części książki. A refleksje te i przemyślenia nachodzą Autora nie tylko na wspomnienie jego tamtejszej, maleńkiej "rzeki przemijania" i łąki strojnej kobiercem złocistych kaczeńców. Biorą się one również z rozmów z obecnymi mieszkańcami Podola: Polakami i Ukraińcami, z obserwacji ich postaw i zachowań. Rozmów szczerych, niekiedy do bólu, prowadzonych w czasie kilku podróży sentymentalnych na Podole.

Obok uwag, spostrzeżeń, marzeń i wniosków – formułuje Autor oceny i opinie, odbiegające od tych uznawanych za poprawne politycznie, ale za to bliskie, jak sądzę, Czytelnikowi, którego do głębszej refleksji Autor mimo woli, a może w sposób zamierzony, zachęca.

Ja zaś, ze swej strony, zachęcam gorąco do tej ciekawej lektury bo na to naprawdę zasługuje.

Antoni Gołębiowski

Książka jest do nabycia w cenie 15 zł (17 zł z kosztami przesyłki) w Klubie "Podole" po przekazaniu należności na konto bankowe podane na wewnętrznej stronie okładki.

Wspomnienie

Seret... Wawrynów...
 - obraz ujęty w ramy,
 Zapach ziemi, mlecz żółty
 I świat roześmiany.
 I ludzie weseli,
 Życzliwi, pogodni.
 Dziś już nieobecni,
 I trochę niemodni.
 A droga do szkoły?
 Bolesny to temat –
 Atrament już wysechł
 I ławek tych nie ma.

Alejki parkowe,
 Jesienne kasztany...
 Ławeczka i serce!
 Ktoś był zakochany.
 Nie wiedział, niestety,
 Że życie, jak rzeka
 Nie stoi, lecz naprzód
 Wciąż naprzód ucieka.
 I czas lat młodzięcych
 Przeminał szalony...
 Pozostały ślady
 W wspomnieniach zamglonych.

I.K.

Pan Tadeusz Hussak, Podolanin, napisał wzruszającą książkę zatytułowaną "PODOLE – MŁODOŚĆ I NOSTALGIA"

Co to takiego ta nostalgia? Trudno na to odpowiedzieć. Nikt do dzisiejszego dnia nie wie, czym jest ta tkwiąca w człowieku tajemnicza siła, która każe powracać do miejsc, jakie zmuszony był opuścić.

Odczuwamy ją wszyscy pochodzący STAMTĄD. No, może nie wszyscy, ale z pewnością większość. Ale są też tacy, nawet liczni, którzy odczuwają nostalgię bardzo głęboko i boleśnie, choć jednocześnie jest w niej pewna doza słodyczy. Takie to dziwne odczucie – gorzkie i słodkie jednocześnie. Nie wiem czy w jednakowym stopniu, chyba bywa z tą proporcją różnie.

Nachodzi nas nieoczekiwanie w pewnych chwilach, dniach naszego życia i może trwać krócej lub dłużej, a niekiedy bardzo długo i uporczywie. Pojawia się najczęściej w wyniku nagłych skojarzeń – usłyszanej melodii, zapachu kwiatów czy skoszonej trawy, fragmentu snu czy krajobrazu, przeczytanej lektury, jakiegoś nawet drobnego szczegółu zapamiętanego z przeszłości, który przywodzi przed oczy albo tylko w wyobraźni, w duszy, nasz dawny świat. A potem rozbudowuje się, rozlewa jak wiosenna rzeka... i zagarnia nas całych.

I choć rodzinnego domu już nie ma, a dawny kwietny ogród zarósł chwastami i krzewami, szkołę zamieniono na magazyn lub brzmi w niej obcy język, krążymy wśród tych ulotnych zapachów, dźwięków i barw, i wiemy, że to jest właśnie owo "coś", co bardzo ukochaliśmy, z czym zrosiliśmy się od dzieciństwa, co było tak bliskie i swojskie, że stało się jak gdyby naszym odbiciem, co wchłonęliśmy całym sobą i czego teraz nam brak.

Doświadcza tych stanów człowiek, który musiał to wszystko utracić i do czego nie ma powrotu w rzeczywistości. Możliwe jest tylko w śnie, we wspomnieniach, w owym dziwnym nostalgicznym odczuwaniu, które snem nie jest, ogarniającym nas niekiedy z przeogromną mocą, która daje siłę do życia.

Jest w tych stanach bowiem nie tylko gorzycz utraty ale słodycz spotkania, zanurzenia się w tym dawnym świecie, a raczej w jego klimacie, dźwiękach, barwach i zapachu. I świadomość, że to wszystko żyje tylko w nas.

Dlatego pragniemy wracać do tych miejsc w samotności i ciszy dbając, by nikt i nic nie zakłócało naszego TAM przebywania. Jest to bardzo prywatna, indywidualna i wysublimowana nasza wewnętrzna rzeczywistość.

Zdarza się, że niektórzy z nas żyją od lat jakby rozpięci pomiędzy dwoma światami, tamtym utraconym i rzeczywistym. Bywa też, że taki stan stanowi lek przynoszący ulgę gdy rzeczywistość zbyt doskwiera.

Nostalgia powoduje, że poeci piszą pod jej wpływem piękne wiersze, pisarze tworzą nostalgiczną literaturę, a wrażliwi ludzie piszą wzruszające wspomnienia, pisane i czytane sercem.

Taka jest właśnie książka "Podole – Młodość i Nostalgia". Możemy dzięki niej zanurzyć się we własnym utraconym świecie, zobaczyć naszą rzekę i drepcące ku niej małe kaczuski, własną utraconą ojczyznę dzieciństwa i młodości na PODOLU.

I dzięki Autorowi za to.

I. K.

LISTA OFIARODAWCÓW

Na kościół w Skałacie:

1. Stanisława Licznar	Wrocław	210 zł
2. Barbara Sokołowska	Elbląg	50 zł
3. Stanisław Stachów	Leszno	20 zł
4. Zdzisława Szczygieł	Zakopane	50 zł

Na kościół w Tarnopolu:

1. Jan Białowąs	Końskowola	100 zł
-----------------	------------	--------

Na fundusz wydawniczy "Głosów Podolan":

1. Chaim Braunstein	Izrael	25 USD
2. Tadeusz Głowiszyn	Krotoszyn	100 zł
3. Adam Grubman	Legnica	100 zł
4. Marian Haligowski	Szczecin	20 zł
5. Weronika Jastrzębska	Anglia	20 zł
6. Zofia Kowalska	USA	30 USD
7. Czesław Krzyszowski	Warszawa	150 zł
8. Danuta Maciejewska	Poznań	50 zł
9. Bronisława i Bożena Misztak	Legionowo	70 zł
10. Maria Moroz	Miejsca Piastowe	100 zł
11. Stefan Müller	Wrocław	200 zł
12. Adoif Olejnik	Leszno	20 zł
13. Tadeusz Ostrowski	Małe Miasteczko	50 zł
14. Tadeusz Paszkowski	Głogów	50 zł
15. Józef Ruczyński	Brwinów	24 zł
16. Michał Schönberg-Górski	Kanada	200 zł
17. Robert Szczerkowski	Wrocław	50 zł
18. Zbigniew Siegel	Warszawa	50 zł
19. Bożena Swinecka	USA	50 USD
20. Barbara i Tadeusz Zakrzewscy	Wrocław	50 zł

Wszystkim ofiarodawcom serdecznie dziękujemy.

SPIS TREŚCI

Alojzy SROGA Dwadzieścia dwa dni pod mostem Poniatowskiego	1
W 60. Rocznicę Zbrodni OUN-UPA w Małopolsce Wschodniej – Konferencja naukowa w Warszawie.....	10
Eugeniusz TUZOW-LUBAŃSKI W niewoli kłamstwa.....	11
Wiktor POLISZCZUK Jerzy Giedroń oraz jego "Kultura" i "Zeszyty Historyczne" jako źródło zakłamania prawdy o zbrodniach banderowskich	17
Irena KOTOWICZ Wydarzenia z lat 1937-1945 w woj. tarnopolskim na przykładzie miasta i powiatu Brzeżany. Cz. II	20
Adolf OLEJNIK Retrospekcja z wędrówki na Podole w 2002 r.	28
KOMUNIKAT Konkurs na "Kresowe wspomnienia Podolan"	34
WARTO PRZECZYTAĆ	37
LISTA OFIARODAWCÓW	40